

CZEGO NIE WIEMY O MŁODOŚCI STEFANA ŻEROMSKIEGO. PRZED NOWYM WYDANIEM „DZIENNIKÓW”¹

Swój młodzieńczy dziennik Stefan Żeromski prowadził przez dziesięć lat. Gdy w maju 1882 roku zapisywał w nim pierwsze zdania, był osiemnastoletnim uczniem rosyjskiego gimnazjum w Kielcach, podejmującym pierwsze próby literackie i marzącym o karierze pisarskiej. Gdy na początku roku 1892 postanowił zakończyć przygodę z dziennikiem, był dojrzałym dwudziestośmioletnim mężczyzną w przededniu małżeństwa; był także dobrze zapowiadającym się początkującym pisarzem; od roku już drukował w prestiżowych pismach warszawskich swoje nowele – przyjmowane przez czytelników i krytykę z żywym zainteresowaniem.

Jego dziennik jest w naszym piśmiennictwie jedynym chyba dokumentem literackim, który pozwala z bliska obserwować proces narodzin artysty, formowania się osobowości twórcy, dojrzewania do roli pisarza, przy czym dojrzewanie to obejmuje niemal wszystkie sfery życia: formowanie się systemu wartości, czyli kośćca moralnego, kształtowanie się poglądów politycznych i społecznych, a także wyobrażeń o tym, jaki rodzaj literatury chciałoby się uprawiać, doskonalenie umiejętności pisarskich, ćwiczenie się w opisach ludzi i rzeczy, konstruowaniu dialogów czy budowaniu wizerunków postaci itd., ale także – dojrzewanie erotyczne. Na tę sprawę warto zwrócić uwagę, bo zwierzenia dotyczące tej akurat sfery życia, tak subtelnej i intymnej – nawet w dziennikach pisarzy – często bywają tłumione i skrywane. Dziennik przyszłego autora *Dziejów grzechu* jest pod tym względem wyjątkowy.

Żeromski pędził w młodości bujne życie erotyczne; pisał o nim obszernie i szczerze. Nie ukrywał – sam przed sobą – jak niezwykle silne było jego pragnienie miłości. Jak przystało kandydatowi na pisarza, komuś, kto puka do bram literatury, zapisywał w dzienniku – by je zachować, utrwalić, ocalić przed zapomnieniem – chwile miłosnych porywów, nadziei, udręk, zachwyków, spełnień... Wątek doświadczeń erotycznych jest w jego dzienniku i barwny, i niezwykle bogaty. I akurat ten wątek – w dotychczasowych edycjach *Dzienników* – został przez wydawców

¹ Artykuł ten opublikowany został w nrze 11 „Twórczości” z 2018 roku w postaci – wbrew życzeniu lecz za przyzwoleniem autora – okaleczonej, gdyż bez podtytułu i przypisów. Tutaj prezentowany jest – na prośbę autora – w całości.

zniekształcony i okaleczony cenzuralnymi wykreśleniami. Tej kwestii będzie dotyczył niniejszy artykuł.

Warto na początku przypomnieć, iż *Dzienniki* były dotychczas wydawane – bardzo dawno temu – dwukrotnie: najpierw, w trzech opasłych woluminach, w latach 1953–1956², ponownie, w ramach *Dzieł Żeromskiego* pod redakcją Stanisława Pigionia, w siedmiu tomach, w latach 1963–1970³, potem, a więc od prawie pięćdziesięciu lat, w całości nigdy nie były już wydawane; ukazały się jedynie dwa różne wybory z *Dzienników*⁴. We wspomianej pierwszej edycji wątek doświadczeń erotycznych młodego Żeromskiego został wręcz zmasakrowany; ze wspomnianych trzech tomów wykreślono łącznie kilkadziesiąt stron tekstu. W edycji drugiej, późniejszej zaledwie o kilka lat, skala wykreśleń jest nieporównanie skromniejsza; większość fragmentów usuniętych z wydania poprzedniego teraz przywrócono, ale zapisy szczególnie „gorszące” i rzucające niekorzystne światło na osobę autora, także tutaj zostały pominięte. Wszystko wskazuje na to, że te wykreślenia z powodów „obyczajowych” – ani w edycji pierwszej, ani w drugiej – nie wynikały z jakichś dyrektyw urzędowej cenzury, lecz są wynikiem inicjatywy i decyzji kolejnych wydawców *Dzienników*, którzy przyznali sobie prawo decydowania o tym, jaki wizerunek Żeromskiego powinien wyłaniać się z jego dziennika.

Dziś takie praktyki edytorskie spotykają się z dezaprobatą, nie można jednak chyba dzisiejszych zasad postępowania – czy tym bardziej kryteriów oceny – przenosić na zdarzenia sprzed sześćdziesięciu czy pięćdziesięciu lat. Warto natomiast postawić pytanie, kto był tymi wykreśleniami zainteresowany, czym się kierował, czy można było ocenzurowania dziennika uniknąć... Postawić takie pytania i poszukać na nie odpowiedzi – nie po to, by kogokolwiek oceniać czy oskarżać, lecz by zrozumieć, dlaczego do tego doszło. I postawić pytanie drugie, z pewnością ważniejsze: w jakiej mierze i w jaki sposób owo ocenzurowanie wpłynęło na zapisany w naszej zbiorowej pamięci wizerunek młodego Żeromskiego.

Zacząć trzeba od informacji o ciągle mało znanych losach dzienników. Jest ona tym bardziej potrzebna, że wokół dziejów autografów dziennika, a następnie okoliczności ich wydawania, narosło wiele nieporozumień i kontrowersji, pojawiło się wiele sprzecznych czy wręcz wza-

² S. Żeromski, *Dzienniki. I. 1882–1886*. [Tekst przygotowali W. Borowy i S. Adamczewski, przypisy opracował J. Kądziała], Warszawa 1953, 563 s.; S. Żeromski, *Dzienniki. II. 1886–1887*. Tekst przygotowali S. Adamczewski, przypisy opracował J. Kądziała, Warszawa 1954, 643 s.; S. Żeromski, *Dzienniki. III. 1888–1891*. Tekst przygotowali i przypisy opracował J. Kądziała, Warszawa 1956, 703 s.

³ S. Żeromski, *Dzieła* pod red. S. Pigionia. *Dzienniki*. Opracował i przedmową opatrzył J. Kądziała. T. 1–6, Warszawa 1963–1966; T. 7. *Dzienniki. Przypisy – słowniki – skorowidze*. Oprac. J. Kądziała, Warszawa 1970.

⁴ S. Żeromski, *Dzienniki (Wybór)*. Oprac. J. Kądziała, Wrocław 1980, LXXIX, 718 s. Seria „Biblioteka Narodowa”, nr I 238; *Księga namiętności. Dzienniki intymne Stefana Żeromskiego*. Wybór i oprac. Józef Bednarowski, Brzeźnia Łąka 2014, 523 s.

jemnie wykluczających się opinii. I że zarazem zachowało się wiele niepublikowanych do tej pory dokumentów, które rzucają na te losy nowe światło. Warto do nich zajrzeć⁵.

*

Jak wiadomo, Żeromski zapisywał swój dziennik w notesach formatu kieszonkowego; przez długi czas nie było wiadomo – i dziś także nie mamy stuprocentowej pewności – ile takich notesów zapisał. Ponumerował (zapewne jeszcze w roku 1888) tylko 17 najwcześniejszych – na czterech późniejszych też znajdują się numery („Tom 18”, „Tom 19”, „T. 20”, „Tom 21”), nie wiadomo jednak, kiedy i przez kogo napisane; dwa tomiki w ogóle nie zostały opatrzone numerami. Zapewne było tych notesów-tomików co najmniej 26; do naszych czasów dotrwało 18. Aż osiem, a więc prawie trzecia część całości, przepadło – w nieznanymi okolicznościach. Z pewnością przepadło bezpowrotnie. Te zaginione lub zniszczone opowiadały także o miłosnych doświadczeniach diarysty.

Nie miejsce tutaj na snucie obszernych przypuszczeń, kiedy i dlaczego owe tomiki mogły zaginąć; okazji po temu było wiele. Przypomnijmy tylko, że przez większą część życia Żeromski nie miał bezpiecznego własnego kąta. Po śmierci rodziców mieszkał najpierw w Kielcach na uczniowskich stancjach, potem w Warszawie w studenckich pokojach albo też w ziemiańskich dworach, gdy nielegalnie pracował poza Warszawą jako nauczyciel domowy. W okresie późniejszym, w czasach małżeńskich, przez wiele lat mieszkał albo w wynajmowanych mieszkaniach, albo w pensjonatach – w Rapperswilu, Warszawie, Krakowie, Zakopanem, Paryżu. I przez większość tego długiego czasu, przez wiele lat podróży i przeprowadzek, towarzyszyło mu jego pisarskie archiwum, którego ważną częścią były właśnie dzienniki, wykorzystywane przezeń w pracy pisarskiej jako swoisty „magazyn” zapisanych wcześniej zdarzeń, obserwacji, przeżyć. Bezpieczne schronienie znalazło to archiwum, a więc i dzienniki, dopiero w roku 1920, gdy zamieszkał w Konstancinie. Nie można wykluczyć, że jakieś tomiki mogły zostać zagubione lub zniszczone jeszcze przed tym, nim cały zbiór trafił do bezpiecznego azylu w willi Świt. Nie udało się ustalić, ile tomików dziennika przyjechało wówczas do Konstancina.

Dom w Konstancinie dawał dziennikom schronienie, ale nie można mieć pewności, że wszystkie przywiezione wówczas tomiki zachowały się w Konstancinie aż do śmierci Żerom-

⁵ Podawane tutaj informacje o losach dzienników opierają się dużej mierze na dostępnej w bibliotekach a niewydanej drukiem korespondencji dwóch szczególnie zasłużonych wydawców dzienników, profesorów Wacława Borowego i Stanisława Pignonia – oraz na niepublikowanych dotąd dokumentach przechowywanych w archiwum zakładowym Biblioteki Narodowej. Za udostępnienie tych dokumentów i pomoc w ich odnalezieniu podziękowanie zechcą przyjąć: Pan Tomasz Makowski – Dyrektor Biblioteki Narodowej, Pani Anna Romaniuk – kierownik Zakładu Rękopisów BN, Pani Maria Remisz – kierownik Archiwum BN oraz Pan Tomasz Mińko, który przeprowadził w Archiwum skrupulatną i owocną kwerendę.

skiego w listopadzie 1925 roku. Jakiś tomik bądź jakieś tomiki mógł komuś pożyczyć – i ich nie odzyskać. Istnieją podstawy do takich przypuszczeń.

W wielkim zbiorze korespondencji Żeromskiego, przechowywanym obecnie w Bibliotece Narodowej, znajdują się – wśród kilku tysięcy innych – trzy listy studenta Uniwersytetu Jagiellońskiego, Adama Dobrowolskiego z Sosnowca, który w roku 1925 był uczestnikiem seminarium prof. Ignacego Chrzanowskiego, przygotowywał pracę seminaryjną na temat subiektywizmu w utworach powieściowych Żeromskiego i w związku z tym – w pierwszym z listów, datowanym 22.04.1925 – zwrócił się do niego, aby „raczył łaskawie udzielić” mu „swoich pamiętników lub wskazówek”, co pozwoliłoby mu pracę napisać; z następnych zaś wynika, iż 11 maja Żeromski odpowiedział Dobrowolskiemu i obiecał przysłać coś z pamiętników⁶, ale ostatecznie chyba tego nie uczynił. Zupełnej pewności w tej kwestii mieć nie można⁷, ale nawet jeśli niczego Dobrowolskiemu nie wysłał, to zdumiewa już sama obietnica – obietnica pożyczenia jakiegoś tomiku bądź jakichś tomików dziennika komuś, kogo zupełnie nie znał. Nie wiadomo także, czy podobnych próśb nie otrzymywał więcej – i czy którejś nie uległ. Nie jest to przypuszczenie niedorzeczne. W dziesięć lat po drugiej pełnej edycji *Dzienników*, w grudniu 1969 r., trafił do Biblioteki Narodowej autograf tomiku XXI dziennika, o którego istnieniu nikt do tamtej pory nie wiedział. Przez kilkadziesiąt lat tomik ten znajdował się w posiadaniu rodziny Jerzego Stamirowskiego, a wcześniej – jeszcze przez wojnę – w posiadaniu rodziny Grossów z Gródka Jagiellońskiego⁸. Jest mało prawdopodobne, by tomik został Żeromskiemu skradziony bądź zrabowany. Prawdopodobniejszy wydaje się domysł, że został pożyczony... Przez Żeromskiego – przed listopadem 1925 roku? Czy – po śmierci Żeromskiego a przed wybuchem wojny – przez jego spadkobierczynię?

W spisanim w czerwcu 1925 roku testamencie dzienniki, które konsekwentnie nazywał pamiętnikiem, Żeromski ofiarował Polskiemu Klubowi Literackiemu, czyli Polskiemu PEN Clu-

⁶ Pierwszy z zachowanych listów zawiera prośbę; w drugim, datowanym 25.06.1925, Dobrowolski napisał: „Wielce Dostojny Panie! List Wielce Sz.P. z dnia 11 maja br., obiecujący mi przesłanie materiału do mojej pracy, sprawił mi wielką i niekłamaną radość. Zasmuciła mię natomiast wielce choroba Wielce Sz.P. Nie odpisałem od razu, gdyż sądziłem, że wkrótce będzie mi mógł W.Sz.P. przesłać obiecany pamiętnik”. Dalej student podawał swój wakacyjny adres domowy (w Sosnowcu) i prosił o nadesłanie pamiętnika pod tamten adres. Wyrażał też gotowość przyjechania po pamiętnik do Warszawy.

⁷ W trzecim liście, datowanym 16.09.1925, Dobrowolski przypominał i ponaglał swoją prośbę. „Ufam – pisał – że W.Sz.Pan, pomny na obietnicę, zechce łaskawie przyjść mi z pomocą i i udzieli mi części Swego pamiętnika”. Autografy tych trzech (niepublikowanych dotychczas) listów w Bibliotece Narodowej; rkps sygn. akc. 17218, t. 8. Żeromski zapewne prośby nie spełnił; gdyby spełnił, Dobrowolski na pewno by podziękował za przesyłkę, a odpowiedzi takiej w zbiorze listów do Żeromskiego nie ma. To jednak tylko domysł, a nie pewność.

⁸ Tomik ten został opublikowany w roku 1973. Zob. S. Żeromski, *Dzienników tom odnaleziony*. Z autografu do druku przygotował, wstępem i przypisami opatrzył J. Kądziała, Warszawa 1973, 287 s. Na podstawie informacji udzielonych przez ofiarodawczynię dziennika, Zofię Stamirowską, Kądziała podał trochę więcej informacji także na temat losów autografu.

bowi. W testamencie zapis ten brzmi: „Zbiór książek moich, znajdujących się w willi Świt w Konstancinie i zbiór korespondencji, alfabetycznie i rzeczowo ułożony, zbiór recenzji, pamiętników i książek z dedykacjami zapisuję Polskiemu Klubowi Literackiemu, z tym jednak zastrzeżeniem, ażeby ten cały zbiór nie był dzielony i mógł stanowić całość jak obecnie”⁹. Zwróćmy uwagę, iż nie ma tutaj informacji o liczbie „pamiętników”, czyli tomików dziennika, a ponadto że w zapisie tym nie istnieje żadne zastrzeżenie co do ich udostępniania czy publikacji; jedyne, czego ofiarodawca się domaga, to niedzielenie zapisu, zachowanie owej darowizny w komplecie. Warto o tym pamiętać, bo właśnie w odniesieniu do dzienników zapis testamentowy nie został przez spadkobierczynię, to jest przez Annę Żeromską, zrealizowany. Nie oddała dzienników PEN Clubowi, zatrzymała je dla siebie. Ta jej decyzja o zatrzymaniu autografów, a potem traktowanie ich jako prywatnej własności, miała wpływ na późniejsze, także wydawnicze losy *Dzienników*, a w konsekwencji – i na integralność publikowanego tekstu.

Aż do roku 1939 autografy dziennika znajdowały się w willi Świt, nie budząc specjalnego zainteresowania¹⁰; dopiero po wybuchu wojny, gdy okazało się, iż konstancińska kryjówka jest niezbyt bezpieczna, złożone zostały przez panie Żeromskie – jako depozyt – w Bibliotece Narodowej. Obyło się to z pewnością bez żadnego formalnego potwierdzenia czy pokwitowania, nie wiadomo bowiem, ile tomików trafiło do Biblioteki i kiedy dokładnie to się stało. Wiadomo na-

⁹ Oryginał testamentu nie jest znany; zapewne się nie zachował, ale najważniejszy jego fragment, gdzie Żeromski rozporządza się dobrami materialnymi, prawami autorskimi i swym pisarskim archiwum – znany był opinii publicznej od początków 1926 roku. Toczył się wówczas spór na temat miejsca wiecznego spoczynku Żeromskiego. Wdowa po nim, Oktawia Żeromska, także jego siostra, Bolesława Endrychowa, zabiegały o przeniesienie zwłok do Nałęczowa, do kaplicy-mauzoleum, gdzie spoczywało już ciało Adama Żeromskiego, Anna natomiast pragnęła, by zwłoki pozostały na cmentarzu kalwińskim w Warszawie, uprawdopodobniało to bowiem stworzoną przez nią i jej bliższych legendę, iż Żeromski zmienił wyznanie, by się rozwieść z Oktawią i ją poślubić. W związku z tym sporem – prowadzonym publicznie – być może z inicjatywy Anny, a na pewno za jej zgodą, wspomniany fragment testamentu został opublikowany w kilku pismach. Zob. np. *Testament Stefana Żeromskiego*, „Kurier Poranny” 1926, nr 45 z 14.02; *Testament Stefana Żeromskiego*, „Kurier Poznański” 1926, nr 40 z 19.02.

Nie udało się ustalić, ile tomików znajdowało się w rękach Żeromskiego, gdy spisywał testament.

¹⁰ Stało się o nich głośno – zresztą tylko na krótko – w końcu 1932 roku. Zdarzyło się wówczas, iż w kilku gazetach pojawiły się krytyczne artykuły na temat działalności edytorskiej Zenona Przesmyckiego, który przez wiele lat gromadził materiały do wydania pism Cypriana Norwida oraz Józefa Marii Hoene-Wrońskiego – i ciągle ich nie publikował; do zarzutów tych Jerzy Horzelski z tygodnika „Jutro Pracy” (w artykule *Tragiczny starzec*, nr 67 z 29.05.1932) dodał oskarżenie, iż w posiadaniu Przesmyckiego – prezesa Polskiego PEN Clubu – bezprawnie znalazł się także rękopis powieści *Wiosna* (ciągu dalszego *Przedwiośnia*) oraz „obszerny a własnoręcznie pisany pamiętnik” Żeromskiego. Zarzuty te były niedorzeczne, gdyż Przesmycki nigdy nie był prezesem Polskiego PEN-Clubu, powieść *Wiosna* nigdy nie powstała, a mówiąc ściślej – nigdy nie wyszła poza fazę wstępnego projektu, zaś dzienniki pozostawały ciągle w Konstancinie. Przesmycki wytoczył Horzelskiemu proces o zniesławienie, gazety miały o czym pisać, opinia publiczna dowiedziała się więc i o dziennikach. W charakterze świadków występowały wówczas przed sądem także Janina Mortkowiczowa i Anna Żeromska. Wiele dzienników zamieściło sprawozdania z procesu; w najobszerniejszym, wydrukowanym w „Kurierze Polskim”, anonimowy sprawozdawca napisał, iż sędzia pytał świadków m.in. o losy autografów dziennika. W imieniu swoim i Anny odpowiedziała Mortkowiczowa: „Pamiętnik [...] posiada dziś p. Żeromska, nie będzie on jednak nigdy wydrukowany, ponieważ zawiera zwierzenia wielkiego pisarza”¹⁰. Zob. *Proces literacki o spuściznę po Stefanie Żeromskim. Sześć miesięcy więzienia za zniesławienie Zenona Przesmyckiego*, „Kurier Polski” 1932, nr 334 z 03.12. Warto tę deklarację zapamiętać.

tomiast, że nie trafiły wszystkie. Jeden tomik, oznaczony przez nas jako XXIII, niewłaściwie przez spadkobierczynię rozpoznany, traktowany jako notatnik, został przez nie od autografów dziennika odłączony i przechowywany był wśród takich notatników. Dopiero ok. 1990 trafił w ręce profesora Zbigniewa Golińskiego, który właściwie go ocenił i – wraz z niżej podpisanym – opublikował¹¹.

Tomiki złożone jako depozyt w Bibliotece Narodowej – dzieliły losy wielu autografów będących własnością Biblioteki. Już po upadku Powstania i po wypędzeniu przez Niemców z Warszawy ludności cywilnej, zapewne pod koniec listopada 1944 roku, w ramach tak zwanej akcji pruszkowskiej – wraz z cenniejszymi książkami i rękopisami Biblioteki Narodowej – wywiezione zostały do Görbitsch w pobliżu Frankfurtu nad Odrą, czyli do dzisiejszego Garbicza w województwie lubuskim. Wczesną wiosną 1945 roku Garbicz został zajęty przez Armię Czerwoną. Wojskowe władze radzieckie zawiadomiły polski rząd, iż znajduje się tam wiele polskich książek, odnalazły tam jednak także wiele polskich książek i rękopisów, które obok polskich – miały także stemple rosyjskich bibliotek. Były to rękopisy i książki, wśród nich także starodruki, należące kiedyś – jeszcze w wieku XVIII do Biblioteki Załuskich, w roku 1795 zrabowane przez władze carskie i wywiezione do Petersburga, gdzie stały się zrębem Cesarskiej Biblioteki Publicznej i zostały opatrzone jej stemplami. Po przegranej w roku 1920 wojnie z Polską, na mocy traktatu pokojowego w Rydze, Radziecka Rosja została zmuszona do oddania zrabowanych w Polsce dóbr kultury; na tej podstawie w latach 1921–1934 zwrócona nam została także duża część Biblioteki Załuskich, z czasem włączona do Biblioteki Narodowej – i na nowo opatrzona jej stemplami. Rosyjskie władze wojskowe, którym podlegał Garbicz – na podstawie rosyjskich stempli – uznały, że odnalazły własność Rosji i wiele książek a także rękopisy, w tym dzienniki Żeromskiego, wysłały do Moskwy. Dopiero tutaj zostały poprawnie rozpoznane – i w początkach lipca 1947 przywiezione do Warszawy. Wśród przekazanych Polsce rękopisów znajdowało się także 14 tomików dziennika Żeromskiego; jeszcze w roku 1947 trafiły one do Biblioteki Narodowej, włączone do niej jako „zbiory zabezpieczone”, czyli jako dobra kultury porzucone, niemające właściciela. Po wojnie zmieniło się kierownictwo Biblioteki Narodowej. Przed wojną (do 31.01.1940) dyrektorem Biblioteki był profesor Stefan Vrtel-Wierczyński, potem, na życzenie władz niemieckich – i w porozumieniu z podziemnymi władzami polskimi – Biblioteką kierował profesor Józef Grycz, który w czasie wojny od pań Żeromskich przyjmował w depozyt dzienniki, od 01.04.1945 na stanowisko dyrektor wrócił profesor Wierczyński, w roku 1948 zastąpiony

¹¹ Zob. S. Żeromski, *Dziennik z wiosny 1891 roku*. Oprac. Z.J. Adamczyk i Z. Goliński, Kielce 2000, 65 s.

przez Waclawa Bieńkowskiego. O depozycie pań Żeromskich nikt nie pamiętał... W listopadzie 1947 roku profesor Waclaw Borowy dowiedział się, iż dzienniki Żeromskiego trafiły do zasobu Biblioteki Narodowej i uzyskał zgodę dyrekcji Biblioteki na ich naukowe opracowanie i opublikowanie. Przystąpił do przepisywania na maszynie początkowych tomików dziennika, ale we wrześniu 1949 roku pracę musiał przerwać – na życzenie pań Żeromskich. W rok później, 02.06.1950, tak o tym pisał w liście do profesora Tadeusza Mikulskiego, w tamtym czasie szefa Wydawnictwa IBL:

„Obecnie przepisane są na maszynie pierwsze dwa tomiki; w przepisywaniu jest trzeci. Praca się, niestety, na czas jakiś zatrzymała, dnia bowiem 12 września 1949 r. wezwał mię Minister Bieńkowski, obecny Dyrektor Bibl. Nar., i zakomunikował mi, że właścicielki rękopisu sprzeciwiają się jego publikacji, gdyż Żeromski życzył sobie, żeby nie był on czytany przed upływem pięćdziesięciolecia od jego śmierci”¹².

Jest zastanawiające, że ani w zachowanych dokumentach, ani w książkach wspomnieniowych – czy to Hanny Mortkowicz-Olczakowej, czy Moniki Żeromskiej – nie ma mowy o tym, iż spadkobierczynie zażądały od władz Biblioteki Narodowej zwrotu autografów dziennika¹³, domagały się natomiast przerwania przygotowań do wydania ich drukiem, powoływały się przy tym na rzekomo uczynione ustnie przez Żeromskiego zastrzeżenie¹⁴. Zastrzeżenie takie byłoby w pełni uzasadnione, gdyż w roku 1925 żyło jeszcze wiele osób, o których w dzienniku Żeromski obszernie opowiadał: żyła siostra, żyła żona, żyli kuzyni i liczni koledzy szkolni, żyły niektóre dawne sympatie i kochanki, żyły ich dzieci. Niektórymi zapisami w dzienniku mogli czuć się dotknięci, może nawet zranieni, więc zapis taki byłby czymś zrozumiałym. Czy jednak Żeromski takie zastrzeżenie, chociażby ustne, uczynił? Można w to powątpiewać, gdy się pamięta, jak łątwo przyrzekł Adamowi Dobrowolskiemu wypożyczenie jakiegoś tomiku. Warto też może przypomnieć, że gdy w roku 1932 Anna Żeromska i Janina Mortkowiczowa występowały przed sądem w roli świadków i gdy mówiły o dziennikach, Anna, a właściwie wyręczająca ją w odpowiedzi Mortkowiczowa, powiedziała, iż dzienniki nie zostaną opublikowane nigdy. Czy – gdyby

¹² Kopia listu Waclawa Borowego do Tadeusza Mikulskiego z 02.06.1950. BN, rkps sygn. 7447. *Korespondencja Waclawa Borowego*. T. 19, k. 77-78.

¹³ Notatniki z tekstem dziennika, w liczbie czternastu, zapisane zostały w inwentarzu Biblioteki Narodowej w listopadzie 1948 jako „zbiory zabezpieczone”, „zwrócone z ZSRR”; już potem władze Biblioteki przyjęły do wiadomości, iż stanowią one własność Anny i Moniki Żeromskich, ale niczego to w formalno-prawnym statusie notatników nie zmieniło. Jest to jednak z zagadek, których nie udało się rozwikłać.

¹⁴ Hanna Mortkowicz-Olczakowa twierdziła nawet, że gdy Anna Żeromska składała depozyt w Bibliotece Narodowej, „paczka z *Dziennikami* opatrzona była napisem; »Własność Anny Żeromskiej« i zastrzeżona klauzulą że dzienniki nie mogą być drukowane przed upływem 50 lat od śmierci pisarza (to jest przed rokiem 1975)”, dz. cyt., s. 69. Monika Żeromska pisała o tym zastrzeżeniu w tomie *Wspomnienia i podróże*, Warszawa 1995, s. 23.

Żeromski istotnie uczynił zastrzeżenie, o którym tutaj mowa – Anna nie powołałaby się wówczas na jego wolę?

Argument o uczynionym przez Żeromskiemu zastrzeżeniu odniósł skutek – jednak nie na długo. Przez dwa lata, jakie upłynęły od powrotu autografów dziennika do Biblioteki Narodowej, wiedza na ich temat dotarła do wielu osób, środowisko polonistyczne zainteresowane było publikacją, Borowy usiłował nakłonić do zmiany decyzji Monikę Żeromską, bo to ona już wówczas reprezentowała interesy rodziny.

Przytoczmy znowu fragment cytowanego wcześniej listu Wacława Borowego do Tadeusza Mikulskiego z 02.06.1950:

„Uzgodniliśmy z Min. Bienkowskim pogląd na te sprawę: niewątpliwie wolę zmarłych należy szanować, ale biorąc pod uwagę okoliczności historyczne; Żeromski nie mógł przewidywać obecnego postępu narzędzi zniszczenia, wobec których każdy tekst istniejący tylko w jednym egzemplarzu jest wielokrotnie bardziej narażony niż przed ćwierćwieczem. Pogląd ten przedstawiłem p. Monice, z którą niebawem się porozumiałem. Pozostało zebrać argumenty świadczące o ważności dokumentu. To starałem się zrobić w obszernym komunikacie, przedstawionym d. 22 kwietnia r.b. na posiedzeniu I Wydz[ziału] T[owarzystwa] N[aukowego] W[arszawskiego]¹⁵. Na posiedzenie to była zaproszona p. Monika i uznała, że dzienniki mają rzeczywiście znaczenie pierwszorzędne i obiekcje wypowiedziane przez nią i jej matkę muszą być uchylone¹⁶. Tak więc znikła trudność formalna dalszej pracy nad dziennikami Żeromskiego. [...] Mowy nie ma o tym, żeby cały tekst mógł być dziś wydany. Dużo by on poruszył drażliwości rodzinnych i przyjacielskich. Dużo w nim ustępów o szczerości w stylu Jana Jakuba¹⁷, z którymi ostrożnie trzeba postępować, nawet wtedy, kiedy się nie wie dokładnie, kto jest ich współbohaterem czy współbohaterką. [...] P. Monika bardzo się boi, żeby dzienniki nie stały się ogniskiem sensacji”¹⁸.

Doszliśmy więc do sedna sprawy.

Wiosną 1950 roku panie Żeromskie zaakceptowały projekt wydania dziennika – z tekstem niepełnym. Opinia Borowego, iż „mowy nie ma o tym, żeby cały tekst mógł być dziś wydany” i że z ustępami „o szczerości stylu Jana Jakuba [...] ostrożnie trzeba postępować” oddaliła ich

¹⁵ Ów „komunikat” – na podstawie brulionowego szkicu Borowego – ogłosił drukiem Jarzy Kądziała. Zob. W. Borowy, *O dziennikach młodzieńczych Borowego (1882–1883)*, „Zeszyty Wrocławskie” 1950, nr 3–4, s. 9–35. Kądziała podał inną datę tego wystąpienia Borowego: 22.05.1950.

¹⁶ Warto na ten fragment listu zwrócić szczególną uwagę. Monika Żeromska sprzeciwiała się wydaniu dzienników – ze względu na wolę ojca. Z listu Borowego do Mikulskiego wynika, że ustąpiła wobec argumentów na temat wartości i znaczenia dzienników. Wola ojca straciła znaczenie?

¹⁷ Jana Jakuba Rousseau, autora głośnych *Wyznań (Les Confessions)* – napisanych w r. 1770, wydanych pośmiertnie w latach 1782–1789.

¹⁸ Kopia listu Wacława Borowego do Tadeusza Mikulskiego z 02.06.1950 – zob. przyp. 11.

obawy i zastrzeżenia. Okazało się, iż w tej kwestii nie ma różnicy zdań między spadkobiercami Żeromskiego i wydawcami jego dziennika. Na podstawie tamtego porozumienia, które dla wydawców było zobowiązaniem, wznowione zostały prace przy edytorskim przygotowaniu tekstu do wydania. Częścią składową tego edytorskiego przygotowywania było usuwanie fragmentów tekstu „o szczerości Jana Jakuba”. Otwarcie napisał o tym Andrzej Wasilewski, gdy w *Przedmowie* do pierwszej edycji dziennika zapowiadał: „Z szacunku dla woli pisarza ogłoszony tekst pomija sprawy intymno-drastyczne, które zapewne były przyczyną testamentowego warunku. Obawa Żeromskiego usprawiedliwiona była w epoce Ferdynand Hoesicka i innych skandalistów, spełniających zamówienie sensacyjno-ekspresowych potrzeb kulturalnych burżuazji. Nasza epoka sięgnie po pamiętnik w celu naukowego poznania młodości wielkiego pisarza, przystąpi doń z zasobem humanizmu pozwalającego zrozumieć pełny kształt jego ideowej postawy”¹⁹. „Obyczajowi” cenzorzy otrzymali więc także wsparcie – ideologiczne.

*

W pierwszej edycji dzienników (w drugiej zresztą też) wykreślę z tekstu z pobudek ideologicznych czy politycznych jest zaledwie kilkanaście. Usunięto kilka parozdaniowych wypowiedzi wyrażających krytyczny stosunek diarysty do teorii walki klas, wykreślono parę jaskrawych, nienawistnych sądów o Rosji i Rosjanach²⁰, nie wydrukowano kilku fragmentów zapisów ujawniających niechętny stosunek Żeromskiego do Żydów – zarówno do konkretnych jednostek, jak i do zbiorowości²¹. Tego rodzaju ingerencji w tekst jest – w trzech opasłych tomach wydania pierwszego – kilkanaście. Przytłaczająca większość, pewnie jakieś 90% wszystkich, odnosi się do spraw obyczajowych, przede wszystkim do wynurzeń autora dziennika na temat jego doświadczeń erotycznych, głównie do jego kilkuletniego romansu z Heleną Radziszewską²², ale także do stosunków rodzinnych i wstydlivych chorób. Opuszczony został na przykład fragment zapisu z 09.11.1882, gdzie Żeromski wspominał czasy, kiedy był uczniem klasy czwartej i mieszkał na stacji prowadzonej przez pannę Antoninę Zeitheim, „teraźniejszą macochę”. „Tam to – napisał

¹⁹ A Wasilewski, *Przedmowa*, w: S. Żeromski, *Dzienniki. I. 1882–1886*, Warszawa 1953, s. 11; zob. też przyp. 1.

²⁰ Zezłoszczony na jakiś wydrukowany w „Russkich Wiedomostiach” antypolski tekst, pod datą 10.02.1889 napisał w dzienniku: „Drodzy Moskale! Przyjaciele Moskale! Opiekunowie Moskale! Bracia Moskale! Bodaj was syfilis jadł, a cholera zamykała powieki, bodaj każde dziecko wasze rodziło się bez mózgu, bodaj wasze żony szczenięta rodziły”. Ta „apostrofa” nie została opublikowana; podobne, ale utrzymane w spokojniejszym tonie – zostały wydrukowane.

²¹ W dwa dni po pogrzebie ojca Żeromski już wie, że będzie musiał opuścić opustoszały dom rodzinny w Ciekotach, że teraz dzierżawę ciekockiego folwarku obejmie ktoś inny. Nie wie jeszcze, kto to będzie, jednak pod datą 26.09.1883 pisze w dzienniku: „Przyjdzie zapewne Żyd i świątynię mojego szczęścia na dom kupiectwa i nikiemnoty obróci”. To zdanie nie zostało w pierwszej edycji wydrukowane.

²² W tomie I i II pierwszej edycji *Dzienników* określana jest ona w przypisach jako Helena z Zeitheimów R., dopiero w tomie III wydawca ujawnił, iż nazywała się Radziszewska.

– nauczyłem się złego, tam dowiedziałem się o brudach świata; ten pobyt w przeciągu roku w tym miejscu wywarł okropny wpływ ujemny na całe moje życie. Patrzyłem ciągle na występki i stąd dowiedziałem się o jego istnieniu w najbrzydlivszej jego szacie...”

Przetrzebione zostały informacje o losach sióstr Żeromskiego: starszej o trzy lata Aleksandry i młodszej o pięć lat Bolesławy. O Aleksandrze pisał on w dzienniku bardzo rzadko, więc i wykreśleń jest niewiele; o Bolci pisał częściej i obszerniej, zatem i ingerencji w tekst dziennika mogło być i jest więcej.

Nie miała ona szczęśliwego dzieciństwa. Matkę straciła, gdy miała dziesięć lat – po czym na cztery lata trafiła do Kurzelowa pod opiekę ciotki Marianny (z Katerlów) i Józefa Kalasantego Kozłowskich. Do domu rodzinnego w Ciekotach wróciła krótko przed śmiercią ojca; gdy we wrześniu 1883 r. zmarł, sierotę wzięli do siebie inni kuzyni, Bolesława i Ludwik Teofil Sascy z Rudy Zajączkowskiej; Saska była matką chrzestną Bolci. Po dwóch latach sytuacja życiowa dziewczyny zmieniła się dramatycznie. Pod datą 24.08.1885 Żeromski zapisał w dzienniku:

„Zaraz po przyjeździe do Kielc²³ – dowiedziałem się, że Bolcia jest w Kielcach, gdyż podobno przywieziono ją i zostawiono na środku rynku. Przez parę dni tułała się po mieście, w końcu znalazła miejsce służącej u wicegubernatora. Dziś, przechodząc ulicą Pocztową, widziałem ją stojącą w bramie. Przeszedłem koło niej, udając, że jej nie widzę. Tak... ja tak postąpiłem. I nie wyrzucam sobie tego. Niech się na tej czarnej kartce zapiszą wszystkie wyroki losu. Biedna matko moja, jakżem szczęśliwy, że śpisz na wieki: nie wiesz, że dwie twoje córki są kobietami upadłymi. Mówią, że kto rozpacza, ten głupieje. Tak... ja zgłupiałem jestem. [...] Piętnastoletnia dziewczyna w służbie u Moskali, a więc w służbie hańby. Jakże mi straszno!”

Ten zapis został z edycji pierwszej *Dzienników* usunięty.

Pominięty został zapis pod datą 04.09.1885:

„Dziś po południu przysłała moja siostra. Rzuciła służbę, czy ją wyrzucono – nie wiem. Siostry moje kłamią zawsze. Moja dobra macocha otoczyła ją opieką; będzie się uczyć krawieczyny u p. Gronkowskiej. Cierpię niewypowiedzianie. Ja kocham tę dziewczynę. [...] Ach, gdybym mógł całej mojej familii plunąć w twarz! Prawdopodobnie będę musiał odebrać sobie życie, jeśli nastąpi jeszcze cokolwiek, co ścisnęłoby mi bardziej piersi”.

Obok tych dwóch fragmentów wykreślono także kilka drobnych zapisów bardzo krytycznych wobec obu sióstr, jak chociażby (21.09.1885) oskarżenie, że „nie zaniedbały zarzucić” imienia jego – „brudem”.

²³ Od 26.06.1885 Żeromski przebywał „na kondycji” w nieodległych od Kielc Sieradowicach k. Bodzentyna.

*

W wątku wynurzeń Żeromskiego na temat jego przeżyć i przygód erotycznych spustoszenia są największe, najdotkliwiej zaś okaleczona została historia szeroko w dzienniku relacjonowanego, trwającego cztery lata burzliwego romansu Żeromskiego z „ciotunią”, bo z młodszą siostrą macochy, Heleną z Zeitheimów Radziszewską.

Najpierw wypada podać parę podstawowych informacji o bohaterce tego romansu.

Helena z Zeitheimów Radziszewska, urodziła się 19.02.1855 w Siedlcach. Jej ojciec. Józef, był tam wówczas od kilku lat naczelnikiem Urzędu Kontroli Skarbowej, wcześniej przez wiele lat pracował, awansując na kolejne stopnie urzędniczej hierarchii, w Urzędzie Kontroli Skarbowej w Kielcach. Matka, Antonina z Urbańskich, pochodziła z okolic Kielc, urodziła się bowiem (w roku 1817) w Bodzentynie. Na temat dzieciństwa i edukacji Heleny nie posiadamy żadnych informacji. Wiadomo dopiero, że 22.05.1877 poślubiła dwudziestosześcioletniego Leona Wojciecha Radziszewskiego, naczelnika stacji Kolei Warszawsko-Terespolskiej w Miłosnej. Ślub brali w Kielcach, gdyż rodzice Heleny już nie żyli, zaś dwie jej siostry i brat – mieszkali w Kielcach. W akcie małżeństwa, spisany w języku rosyjskim, podano, iż także Helena „zamieszkiwała przy rodzinie w Kielcach”. Po ślubie mieszkała z mężem w Miłosnej; tutaj 26.05.1878 przyszła na świat ich pierwsza córka – Józefa Maria. W jakiś czas potem (dokładniejszej daty nie udało się ustalić) mąż Heleny został przeniesiony na takie samo stanowisko do Mińska (dziś: Mazowieckiego), gdzie 06.09.1883 urodziła się druga córka Radziszewskich, Maria Tekla. W końcu 1885 lub początkach roku 1886 Radziszewski został przeniesiony (na takie samo stanowisko) do Białej Podlaskiej; tutaj w styczniu 1887 roku (metryki chrztu nie udało się odnaleźć) Helena urodziła trzecią córkę – Zofię Honoratę. Z Białej Leon Radziszewski przeniesiony został do Łukowa; także tutaj był naczelnikiem stacji.

O kilku następnych latach w życiu Heleny i jej rodziny niewiele wiadomo. W roku 1897 Radziszewscy mieszkają w Warszawie, na Pradze, przy ul. Brzeskiej. W dniu 15.06.1897 najstarsza ich córka, Józefa Maria, wychodzi za mąż za trzydziestoletniego Gustawa Alfonsa Wierzbickiego, zatrudnionego w Sądzie Okręgowym w Baku na stanowisku sędziego śledczego; w akcie ślubu Leon Radziszewski określany jest jako „agent Kolei Warszawsko Terespolskiej” mieszkający w domu nr 21 przy ul. Brzeskiej. Wkrótce potem, nie wiadomo jednak kiedy dokładnie, zostaje naczelnikiem stacji w Mławie, a ściślej w Wólce Mławskiej – ważnej stacji kolejowej przy granicy państwowej rosyjsko-pruskiej; tutaj też 09.05.1904 umiera. Po śmierci męża Helena mieszka nadal w Mławie, zapewne przez jakiś czas pracuje na stacji jako kasjerka w kasie bile-

towej; pewnie w tym okresie zamieszkuje w Mławie także najstarsza jej siostra (starsza o 12 lat) Antonina z Zeithaimów Żeromska. Wiadomo także, że w roku 1910 najmłodsza córka Heleny, Zofia Honorata, bierze w Łomży ślub z inżynierem Jerzym Cholewińskim; do żadnych szczegółowszych informacji o jej losach nie udało się dotychczas dotrzeć. Po wybuchu pierwszej wojny światowej, być może w związku z ewakuacją w głąb Rosji personelu kolejowego, a może z jakichś innych powodów, Helena i Antonina znalazły się w Moskwie, mieszkały jednak oddzielne. Wydany tutaj „Kalendarz Polski. Rocznik wychodźstwa polskiego w Rosji na rok 1916” zawiera m.in. *Księgę adresową Polaków w Rosji*, w której znalazły się także: „Radwan-Radziszewska Helena z Mławy, Moskwa, III Samotiecznyj nr 13 m. 21” oraz „Żeromska Antonina z Mławy, Moskwa, Wasilewska nr 11 m. 24”.

Zaraz po wojnie zapewne obie wróciły do kraju – i do Wólki Mławskiej. Ostatnia pewna informacja o Helenie pochodzi z roku 1918, 1919 lub 1920. Mieszkająca w Wólce Mławskiej Antonina Żeromska otrzymała wówczas wsparcie finansowe od Żeromskiego – i listownie dziękowała za nie. Jedyne jej zachowane listy do pasierba opatrzone są tylko datą dzienną i miesięczną: 8 września; daty rocznej brak. Najprawdopodobniej był to rok 1919; w latach wcześniejszych powroty z Rosji nie były łatwe, a we wrześniu 1920 roku Antonina mogła być już schorowana, zmarła bowiem w Wólce Mławskiej 14 października tego roku.

We wspomnianym liście macocha napisała do Żeromskiego m.in.:

„Gdyby nie Helenki opieka, to bym już dawno ziemię gryzła, ale widać Panu Bogu nie podobano się mnie powołać do swej chwały. Po powrocie z Moskwy rzucili mnie na opatrzność Boską, tylko jedna siostra, która się mną interesuje, ale i ona, biedactwo, musi pracować, chociaż jest niemłoda”²⁴.

Jest to ostatnia wiarygodna informacja o życiu Heleny; nie wiadomo, gdzie i kiedy zmarła, niczego pewnego nie wiadomo także o losach jej córek²⁵.

Tutaj trzeba jeszcze dodać, iż miłosny związek Żeromskiego ze starszą o dziewięć lat „ciotunią” narodził się i rozwijał w dość szczególnych warunkach rodzinnych i towarzyskich.

²⁴ Autograf w BN, rkps akc. 17 218, t. 44.

²⁵ Pojawiały się – i nawet zostały opublikowane – różne informacje niewiarygodne. Na przykład pod koniec życia Oktawia Żeromska przy rozmaitych okazjach opowiadała, iż Żeromski miał z Heleną córkę i że ona, Oktawia, utrzymuje z tą córką kontakt. Zob. np. W. Borowy, *Rozmowy i listy o Żeromskim. I. Pani Oktawia Żeromska w te goż: O Żeromskim. Rozprawy i szkice*. Wydanie opracowała Z. Stefanowska, Warszawa 1960, s. 249-250. Były to konfabulacje niemłodej i schorowanej kobiety, znajdującej się w tym momencie w niedobrej kondycji psychicznej; tak też tę jej opowieść Borowy traktował.

W nocie biograficznej w *Listach Żeromskiego* (PZ 34 41) pochopnie napisałem o Helenie, iż „powtórnie wyszła za mąż, jednak okoliczności tego małżeństwa [...] nie są znane”; dziś, w prawie dwadzieścia lat po napisaniu tamtych słów, wycofuję się z tego twierdzenia.

Po śmierci ojca we wrześniu 1883 roku dziewiętnastoletni Żeromski został dosłownie bez dachu nad głową i środków do życia. W ostatniej klasie kieleckiego gimnazjum i potem w czasach studenckich w Warszawie – utrzymywał się głównie z korepetycji, mieszkał zaś bądź (w Kielcach) na stancji, bądź (w Warszawie) w pokojach wynajmowanych do spółki z kolegami. Gdy jednak nadchodziły święta lub wakacje, to źródło dochodu wysychało. Pomoc i opiekę okazywała mu wówczas macocha oraz jej rodzina, głównie Helena i jej mąż, którzy go – czasem z macochą, czasem samego – zapraszali do siebie najpierw do Mińska, potem do Białej. Dzięki temu latem 1884 roku autor dziennika znalazł się w Mińsku – i poznał Radziszewskich.

Bliższych szczegółów tej wizyty nie znamy; została zrelacjonowana w czwartym tomiku dziennika, który przypadł bez wieści nie wiadomo kiedy i w nieznanych okolicznościach. W pierwszym wydaniu *Dzienników*, o którym cały czas tutaj mowa, nie został także opublikowany tomik piąty, który dopiero w roku 1957 wrócił z Rosji. Najwcześniejsze w tej edycji informacje o Helenie pochodzą z tomiku VI, zaczynającego się od wpisu pod datą 06.05.1885, najpóźniejsze – z tomiku XX, kończącego się wpisem z 31.05.1890. Ten zbiór opublikowanych tomików nie jest też kompletny; tomiki VII, VIII, X i XVI zaginęły lub zostały zniszczone – nie wiadomo gdzie i kiedy. Zapewne nigdy nie będziemy wiedzieć, co było treścią tomików, w których Żeromski opowiadał o sobie (a więc z pewnością i o Helenie) od października 1885 do końca maja 1886 (tomiki VII i VIII), od połowy sierpnia do połowy listopada 1886 (tomik X) i od początków grudnia 1887 do końca lutego 1888 (tomik XVI).

*

O swoich pragnieniach i problemach związanych ze sferą erotyzmu i seksu Żeromski pisał w dzienniku jeszcze parę lat przed poznaniem Heleny. Właściwie już od tomiku pierwszego, od roku 1882, zwierza się dziennikowi, że próbuje zapanować nad swoją seksualnością i że nie zawsze mu się to udaje. W tamtym czasie odróżnia od siebie, a nawet przeciwstawia sobie, miłość, która musi być platoniczna i nieszczęśliwa, od potrzeb seksualnych, od popędu, który traktuje jako chorobę, jako „zwierzęcość”, „szatana krwi” i „spłacanie długu naturze” – spłacanie bądź to poprzez onanizm, bądź przez wizyty u prostytutek. Walczy z tym popędem, a gdy mu ulegnie – czyni sobie wyrzuty. Wstydzi się tych chwil tak bardzo, że – aż do roku 1884 – rejestruje je w dzienniku trudnym do złamania szyfrem: kombinacją cyfr albo znaków nieliterowych. I już te zaszyfrowane, a więc nie całkiem zrozumiałe zapisy zostają przez wydawców z pierwszej edycji *Dzienników* usunięte.

Po paru latach, już w początkowym okresie znajomości z Heleną, zdobywa się na pisanie o tej swojej walce otwartym tekstem. Oto fragment zapisu w dniu 03.06.1885:

„Naszła mię znów nieszczęsna choroba, zjawiająca się periodycznie: zwierzęcość. Darłem na sobie ubranie z wściekłości, wysilałem się. Przeszło jednak wszystko szczęśliwie, bez oddania długów naturze, a pieniędzy tym istotom nikczemnym, wypełniającym straszliwą rolę społeczną, rolę naczynia, rolę spluwaczki”.

Zapisu późniejszego o dwa tygodnie, z 18.06.1885:

„Wczoraj wieczorem... zwyciężył szatan krwi. Szatan to, bo chodził za mną krok w krok, porywał me myśli, ciało – i zwalczył. Tak po dwu latach blisko zboczyłem się i zanurzyłem tym błotem okropnym, skąpałem w nim... Natura i społeczeństwo podają sobie dłonie, by rzucić ciężar zbrodni na jednostkę. W tym strasznym ich braterskim uścisku zgina się postać szlachetna, upada i kala... Wczoraj, idąc do tych strasznych eumenid, ścigających cnotę młodości, do tych przeklętych kryjówek hańby – czułem tylko żądzę straszną, która wydawała mi się prawem, koniecznością taką jak życie – dziś, o, dziś, straszne dziś! Chciałbym uciec od siebie, zdaje mi się, że wszyscy wytykają mię palcami... Chciałbym spowiedzi lub czegoś wielkiego, wstrząśnień i piorunów, szumu i gwałtu, przewrotów i zbrodni. Czuję głosy i okrzyki, i bicie dzwonów na gwałt, ptaki czy pieśni nucą mi nad uszami – zwą to sumieniem czy cnotą – jedno mi... Ach uciec od siebie! Upadłeś, upadłeś, upadłeś...”.

Także te zapisy nie znalazły się w pierwszym wydaniu dziennika.

W dalszych zapisach – od połowy września – liczba wykreśleń lawinowo rośnie – zmienia się bowiem charakter znajomości Stefana i Heleny.

W sierpniu 1885 roku owdowiała i niemieszkająca już w Ciekotach Antonina Żeromska uzyskała na nowo (po kilkuletniej przerwie) zgodę dyrekcji gimnazjum na prowadzenie stancji dla uczniów, wynajęła więc lokal na stancję i mieszkanie dla siebie. Zamieszkał tam także Żeromski. W połowie września na półtora miesiąca przyjechała do Kielc Helena i także zatrzymała się w tym mieszkaniu; jej pokój przez ścianę sąsiedował z pokojem Stefana. Widywali się teraz każdego dnia, spędzali z sobą dużo czasu, nastąpiło więc upragnione, zapewne przez obydwoje, zbliżenie. W świadomości i uczuciach Żeromskiego „szatan krwi” i miłosny zachwyt zaczynają się teraz do siebie zbliżać. Dziennik staje się przejmującym zapisem nowych doświadczeń, dokumentem ewolucji pragnień i obaw, rozterek i nadziei dwudziestoletniego gimnazjalisty.

Oto usunięty prawie cały wpis z 26.09.1885:

„12 w nocy.

Na płacz mi się zbiera. Czuję, jak coś płacze we mnie: to obraza, jaką rzuciłem w twarz Helenie. Rozmowa, jaką prowadziliśmy, potrzebuje zupełnej spowiedzi z dni kilku. Tak, trzeba się wyświadczyć. Zstępowałem od tygodnia po spadzistej drabinie drastycznych rozmów i dwuznacznego postępowania z H. Zaczęło się od całowania nóżki, usiadania jej na moich kolanach. Od stópki ręka sama kierowała się do kolanka – zresztą następował kierunek dośrodkowy... Dziś H. cały dzień leżała w łóżku, wszystkie więc moje namiętne marzenia przeszły w lubieżny czyn. Wymarzyłem niemal co do joty w Sieradowicach dzisiejszy dzień. Wymarzyłem z drobiazgową ścisłością... Postępowałem jak lubieżne dziecko, pragnące się nasycić ciałem ładnej kobiety. Krok pozostawał do występu – co mówię, krok! – przygotowała go jak najdrastyczniejsza, jaką można sobie wyobrazić, rozmowa. Rozbieraliśmy propozycją moją w tym względzie. To dosyć! Doktor nie zna pewno dokładniej całego jej ustroju fizycznego niż ja. Gdy rozmowa nasza przyszła do tego punktu, że pytałem się, czy lampę zgasić – coś zapłakało we mnie. Gdyby nawet ona się na czyn zgodziła, ja bym go odrzucił: – to Helena... To jedyna istota, którą mam na świecie!

Dziwnie jednak logicznie określił kobietę piękną Świętochowski. Ona nie powinna była do tego dopuścić. Powinna była jednym spojrzeniem mię zabić, jednym słowem odepchnąć. Te słowa powiedziałem jej, odchodząc bez pożegnania. Teraz, powtarzam, płacze coś we mnie... A jednak – to wszystko było potrzebne. Potrzebne po to, bym ją bardziej ukochał. Każdy psycholog, ona sama, rozśmiej się na tę konkluzję – jednak tak jest. W tej już chwili myślę o niej dawnymi myślami, pieścę ją dawnymi imionami, teraz odstąpi mię zazdrość. Już nie będzie mię ona piekła: patrz! tamten ją pieści. Teraz niech pieści ciało, które i ja pieściłem!... [...]

Jestem wzburzony: krew bałwani się w skroniach... Jeśli ona mi nie przebaczy? Obraziłem najdelikatniejsze, najbardziej ukryte uczucia kobiety: zmusiłem ją do trywialnej rozmowy i winę zwałem na nią. Mój Boże, może ona tam płacze? Z jakąż radością całowałbym teraz jej rękę! Jak płomiennymi wyrazy bym ją przeproszał!..”.

Wykreślenia, nie wszystkie już tak rozległe, dotknęły większość późniejszych zapisów, w których mowa o Helenie. Oto niektóre.

Z zapisu w dniu 3 października 1885 usunięto:

„Wróciłem do domu i robiłem to, co zwykle: całowałem, całowałem bez końca. Odchodząc o godzinie 12 mrucałem końcowe słowa sonetu Mickiewicza: »Daj mi pierś pocałować... Dobranoc! zapięta«”.

Z 5 października:

„Chciałbym posiadać język, którym można by opisać wszystkie uciechy moje... Takiego nie ma – więc milczę; lecz dzień dzisiejszy pamiętać będę dobrze. Posuwam się coraz dalej... dalej – i boję się tylko, czy mi nie grozi *delirium tremens!* Ale się nie cofnę – dalej i dalej! Gdybyś wiedział, panie Leonie, jak cię okradam”.

Z 10 października:

„I znowu to samo... Dziwnyż bo to stosunek. Nielogiczny w czynie. Wszystko i nic. Cnotę i to, co zwą występkiem, zamykający w sobie. Religia i romans zmieniają się z dnia na dzień. Jestem dzieckiem, składającym ręce przed najśliczniejszym tworem Boga, i filistrem, wyjadaczem, łobuzem. Ten szereg antytez, to szczęście i mająca wkrótce nastąpić wielka próżnia, wyrazy jej: »kocham cię bardzo« i »kocham Leona«, wyrazy: »zaniedbuję dla ciebie Józię« i »jestem żoną«... Jestem atomem i nieskończonością, jestem ziemią i ziemią w wszechświecie.

Jestem świadkiem obłąkań mej duszy... Widzę, jak staje się szatańsko samolubną. Jestem szatanem patrzącym z uśmiechem radości na stopniowe brnienie duszy logicznej w to, co, powtarzam po raz tysięczny, zowią występkiem... Tak. Poza mną, człowiekiem jakiego takiego obowiązku – jest człowiek. I ten ostatni obecnie przemawia. To choroba. Gdy ona minie... Ach, przemijanie jej. Bezbrzeżna tęsknota. Och, jakże my żyjemy tylko dniem dzisiejszym. Życie może nie istnieć, życie szczęścia może nie istnieć, byleby istniał dzień dzisiejszy... Życie – to dziś”.

21 października:

„Godzina 2. Noc. To już czwarty! Bądź co bądź jestem zbrodniarzem. Gdybyśmy byli sami! Szumi w głowie”.

23 października:

„Lecz niestety! Piąty! Ale dość tego. Natura wstrząsać się zaczyna. Dość tego!”.

Tak się kończą wyznania i tak się kończą wykreślenia w tomiku VI dziennika.

*

Następne zarejestrowane w zachowanych tomikach spotkanie Stefana i Heleny miało miejsce także w Kielcach – w czerwcu roku następnego. W ciągu ośmiu miesięcy, o których mówiły zaginione tomiki VII i VIII, niejedno się musiało wydarzyć. Na pewno pisywali do siebie, zapewne w tym okresie spotykali się przy okazji jakichś świąt lub uroczystości rodzinnych. Tego nie będziemy wiedzieć. Teraz, w czerwcu 1886 roku, związek ten ma już inny charakter – i Żeromski inaczej o nim opowiada.

Wcześniej, 14.05.1886, przystąpił do egzaminu maturalnego, do pisemnego egzaminu z języka rosyjskiego. Po egzaminie spotkał się z prostytutką i zaraził od niej tryprem, co skutkowa-

ło bolesnym zapaleniem jąder (łac. *orchitis*); musiał na kilka dni położyć się do łóżka, brać leki (głównie pić bizmut), ale także – odstąpić od dalszych egzaminów maturalnych. Gdy jednak 11 czerwca Helena przyjechała do Kielc i znowu – na miesiąc – zatrzymała się w mieszkaniu Antoniny, miłosny związek odżył.

O „wstydlivej”, ale dość powszechnej w tamtej epoce chorobie, napisał Żeromski w dzienniku otwarcie i obszernie, informacje te nie zostały jednak wydrukowane. Z pierwszej edycji usunięty został także obszerny fragment początkowy zapisu z 14.06.1886, gdzie mowa o Helenie:

„Wskutek obcowania z Heleną krew zapala się płomieniem i wraca choroba. Ale niepodobna inaczej. Ginać – to ginać. Moje przywiązanie do niej silniejszym jest nawet nad męczarnie trypra. Pal diabli! Z całym wysiłkiem zmuszam się do plucia na życie – inaczej zabiłaby mię rozpacz. Mówić mi się nie chce o tym wszystkim – nie umiałbym zresztą.

Helena zmieniła się rażąco. Pocałunki jej są zimne, nie płyną z serca. Stąd do wyrazu: kocha mię – jest nieskończoność. Chciałem, by mną wzgardziła, więc dałem jej do czytania dziennik poprzedni²⁶, pokazałem notatkę z odwiedzin u prostytutki, opowiedziałem chorobę nawet za czarnymi może farbami, słowem, odmalowałem tę śmieszną nizotę, jaką jestem. Ofiarowała mi swoją... litość. Jest to fałsz, bo litować się nade mną nie może nikt. Jestem śmieszny dla ludzi, nie więcej; dla siebie – wzgardy godny. Gardzić ni kochać niezdolna; nawet jedno uczucie nie obudziło się w niej, gdy mówiłem, jak potwornie jestem wstrętny. Więc nie ma w niej dla mnie nic. Gdybym ja kochał ją nawet mniej, niż kocham – czyby nie zabolał mnie jej upadek i śmieszność, czybym nie czuł choć przez minutę wzgardy dla niej? Te miękkie jej słowa i objęcia, to pozwolenie przyjścia rano, by powiedzieć »dzień dobry«, gdy ona leży w łóżku, te zapewnienia o niezmiennym uczuciu – wszystko to gdzie ma źródło? Jest to potworne. To prostytutka. Jest ona leniwą uczuciem – tam, gdzie wydaje się, że jest dobrą. Dobroć jej – to lenistwo, przynajmniej odnośnie do mnie. Czasem uciekam z domu, żeby jej nie widzieć, żeby nie tracić z oczu tej drogi sceptycyzmu, tego cynizmu, który mi czynił życie możliwym. Nie! – wracam z bijącym sercem, ze łzami w oczach i błagam o pocałunek, którym gardzę i który mię zabija... Kocham ją pomimo to, że zbrzydła, że poznać jej nie mogę z zasad, z przekonań – tyle od moich odbiegły.

Wczoraj powiedziała mi, że doznaje symptomatów... ciąży”²⁷.

²⁶ To jest tomik VIII, który się nie zachował.

²⁷ Oczywiście w ciąży małżeńskiej. Nie myliła się. W początkach stycznia 1887 roku urodziła mężowi w Białej córkę, Zofię Honoratę.

Tak rozległych wykreśleń z tomiku IX jest jeszcze kilkanaście. Nie ma potrzeby przytaczania ich tutaj w jakimś obszerniejszym wyborze, kilka jednak wypada zacytować, te zwłaszcza, które ukazują, jak związek ten – mimo tak zmienionych okoliczności – zakwitł na nowo wcale niecyfnicznym uczuciem.

Usunięty fragment zapisu z 25.06.1886:

„W nocy. Co moje życie? Gdzie ono? U stóp tej kobiety... Porwał cię wichur i poniósł – a tam już nie pytaj, co będzie, jak będzie? – Stało się. Kochasz. Ułudne, prześliczne chwile... Ta cudowna główka, te o nieskończonej głębi oczy, te pęki czarnych włosów tuż obok. Oczy patrzą dziwnie. Co wyrażają oczy kobiety, gdy się oddaje? Czy namiętność? Czy radość?... Wyrażają miłość. To śmieszne zastanawiać się nad czymś podobnym – ale to urocze, to cudowne, to niewysłowienie rozkoszne. Znacie te pamiętne uczucia – dziecięcej radości, szczerotliwego śmiechu, nieśmiałej ciekawości, gdy się budzisz z rozkosznego uścisku? Są to chwile szczęścia. Powiedzą mi, że to zwierzęcość – nie, nieprawda. Jestem, przypuszczam, zwierzęciem, gdy uścisk trwa, ależ ten rozkoszny stan, ten czarowny finał miłosnej epopei? To nie zwierzęcość. To zniszczenie potwora, który wiecznie w nas jest, a nazywa się – samotność, to ucieczka przed pewnością, że jesteśmy zawsze sami. W takiej chwili marzy się: otóż nie! była minuta, że ani dusza, ani ciało, ani myśl moja żadna nie była samotną. Rozgraniczenie duszy od ciała, rozdzielenie uczucia idealnego od uczucia naturalnego jest niemożliwością, absurdem. Kocham ją, bo piękna, kocham każdy szczegół jej piękności, kocham każdą pieszczotę, która mi mówi, że jestem dla niej czymś droгим, kocham te tajemne pieszczoty tym bardziej, że mówią mi o tym, że bliższy dla niej jestem niż wszyscy. Co w tym złego? Niechaj mię potępią wszyscy – wypowiem myśl, która mię nurtuje. Gdy mię nieszczęścia mordują, życie na dziesiątą stronę wywraca – jedną z najbezpieczniejszych ucieczek przed bólem jest obustronna, choćby namiętna, miłość. Znużony pracą chłop, uznojonny robotnik znajduje w objęciu kobiety iskrę żywotną. Powiedzcie, co będzie, jeśli odbierzecie ludziom miłosną namiętność? Nie – nie jestem zbrodniarzem.

Helunia mię kocha... Dziś... Na moje zapytania – czy dobrowolnie? – odpowiada wymijająco. Więcej mi nie trzeba...”.

Z 09.07.1886:

„Posiadam ją niepodzielnie, jesteśmy razem, oczy te patrzą we mnie jak w obraz bóstwa, na każdy mój uścisk jak za uderzeniem w klawisz odezwie się jej objęcie, na każdy lubieżny całus jej pocałunek, poddaje się każdej pieszczocie, wreszcie całe to miękkie, wonne, sprężyste, chwilami piorunowo namiętne ciało cudownej kobiety należy do mnie... i gdy z całą pokorą ko-

chającej oddaje wszystko, co dała natura kobiecie – przelatuje przez mózg mój myśl jak kula mordercza: wszystko to posiadać będzie inny, wszystkim tym obdzieli kogo innego...

Nie jest to więc, jak w ciągu całych tygodni i miesięcy myślałem i marzyłem, miłość, co zabiera z człowieka wszystkie świętości i wszystkie skarby, by oddać drugiej istocie – ale romans, ale zwykle... cudzołóstwo. Jestem jej kochankiem. Ona wypiera się tej nazwy, zatyka uszy, gdy jej to mówię... Jedyłą odpowiedzią jej na moje wyrzuty jest wyraz: »cóż ja pocznę«? Nieraz mówiła mi, że męża nie kocha tak jak mnie, że chciałaby kochać go tak jak mnie, że jemu tylko źle nie życzy.

Więc kobieta inteligentna, rozumna – nie ma środków na odsunięcie karesów męża. Więc to musi pozostać w takiej nieziennej formie!

Jest to mój wstyd – ale pozostaję z nim jak ze śmiertelnym, niewypowiedzianym grzechem dlatego, że ją kocham całą duszą, że wplotła się w moje życie, we mnie, w me myśli z siłą życiodawczej arterii. Zerwać tego nie potrafiłbym nigdy. Ja tym żyję. [...]

Na całe życie pozostanie w pamięci taka cudowna, leżąca przy mnie na łóżku, z rękoma oplecionymi o moją szyję, z różami wiernego uśmiechu na ustach, z błyskawicami w prześlicznych oczach, z rozrzuconymi włosami, z szeregiem pieszczotliwych słów... Skromność względem mnie dawno się u niej skończyła. Powinien bym wierzyć psychologom, że tam się kończy skromność, gdzie się miłość zaczyna. Jestem jej szatnym, rozmawiamy swobodnie jak cyniczni koleżkowie. Mówię codziennie dobranoc w pokoju sypialnym. Objęcie jej bywa nieraz mocne jak uścisk pantery.

I jest nas dwu...”.

Helena opuściła Kielce 13 lipca; wróciła do męża w Białej. Tydzień później Żeromski odebrał i przytoczył w dzienniku (pod datą 19.07.1886) fragment jej listu – także niewydrukowany w pierwszym wydaniu.

Przeczytał w tym liście:

„Przykro mi, że do twoich obecnych utrapień dorzucę jeszcze jedno, ale tak już przywykłam dzielić się z tobą złem i dobrem, że wybaczysz moją szczerość. Czy wiesz, Stefuchna, że twoja choroba była udzielającą i ja skutki jej odczuwam? W tym tygodniu jadę do Warszawy w celu poradzenia się specjalisty... Żalu do ciebie wcale nie mam”.

Dalej napisał w dzienniku:

„Reszty nie cytuję. Czegóż jeszcze potrzeba więcej? Ach, na litość – więc jestem tyle nikczemny i tyle nieszczęśliwy! Czyż mogłem przypuścić? Byłem zdrow wtedy zupełnie... Są to

prawdopodobnie białe upławy... czyż ja ich przyczyną? Jeżeli ja – to jakim to się stało sposobem? Boże mój – co ja zrobiłem? Na jakież upokorzenia naraziłem tę świętość moją! W głowie mi się miesza... Sam od dwu dni jestem słaby. Kupiłem znów *magistri bizmuti*... Opanowuje mnie szalona i uparta chęć samobójstwa. Jeszcze jednej wieści doczekać się trzeba... czy będzie matką? Wówczas muszę się zabić, bo szaleję z tęsknoty za nią – a wszystko się skończy. Uciekałem dziś z Kielc co tchu, bo każdy kamień, każda ulica mówiły mi o niej – na każdym kroku czytałem napis: była tu. Naprędce u Włodka pisałem do niej list. Co ja pocznę dalej? Co to będzie? Jak to wszystko przeżyć? Tęsknię za nią, siedzę nieraz całymi godzinami i myślę. I ja, ja, ja... zaraziłem ją obrzydliwą chorobą! Nie przeklina mnie nawet, nic nie wyrzuca, nie skarży się – jakby to ona winną była. Ach, święta ty moja, ja oszaleję...”

W tym samym (a może w następnym?) liście, przytoczonym przez Żeromskiego w zapisie dziennikowym z 21.07.1886 Helena informowała, że także jej mąż cierpi na podobną dolegliwość. Napisała: „Nikt mię tu nie pieści; wreszcie nikt by nie potrafił tak jak ty zachwycać się mną, bądź spokojny, nikt mię Tobie nie zabiera, a przyczyną obustronna niemoc”. Ten fragment listu także nie został w pierwszym wydaniu wydrukowany.

Tego samego dnia notuje Żeromski wspomnienie – też usunięte z wydania pierwszego:

„Nadlatuje jedno z najmiłszych wspomnień. Raz, gdy byliśmy zupełnie sami, gdy mi się bezgranicznie oddała... w ciemnym pokoju i opanowało nas to rozkoszne zmęczenie – a ją szczególnie – chciała usnąć. Wstałem więc i wyszedłem na miasto. Na rynku stały kosze pełne wiśni. Kupiłem kilka wiązek i wróciłem do domu. Spała jeszcze. Obłożyłem więc całą jej czarną główkę, powpinałem we włosy te korale. Gdy się obudziła, śmieliśmy się długo, długo... Dwu tygodni nie ma... a jak to od tych chwil strasznie odbieглиśmy daleko...”

Nastrój rozpacz i żaloby nie trwa jednak długo. W początkach sierpnia Żeromski przyjeżdża do Białej i miłość wybucha na nowo. Sprzyjają jej warunki: Leon Radziszewski miewa nocne dyżury na bialskiej stacji kolejowej. Wracają więc do dziennika relacje z miłosnych spotkań, a w wydaniu pierwszym – także obszerne wykreślenia z tekstu.

Z zapisu pod datą 09.08.1886:

„Pierwszego wieczora poszliśmy spać wcześniej, nie dostałem ani jednego pocałunku – na drugi dzień pojechałem z Helą do kościoła, opowiedziała mi przez drogę wszystko. Między innymi i to, że p. Leon przechodzi moją chorobę, co naturalnie mocno martwi przykładną a troskliwą żonę. Wieczorem tego dnia złożyłem Heluni wizytę w jej łóżeczku. Tą razą nie zasłaniała się parawanikiem religii i poprosiła wprost na pogawędkę. To samo miało miejsce wczoraj. Był

to jeden z najrozkoszniejszych uścisków, jakie dostałem od niej kiedykolwiek. Co prawda, jesteśmy wtedy prawie zupełnie sami – siedzę długo u niej. Jestem bardzo religijny, bo sięgam aż do... krzyża. Jest ona nieśmiertelną w tym udzielaniu rozkoszy”.

Pod datą 11.08.1886:

„Wszelkimi drogami, wszystkimi, jakie istnieją na świecie, szedłem po jej miłość i zaszedłem nareszcie po tytuł »przyjaciela domu«. To, czym ja jestem, nazywają ludzie – »gachem«! Tak oto – godzinami rozmawiamy z jej mężem, muszę polować na jego dobry humor, na jego nieobecność w domu, na jego fantazje, muszę wykrzywiać twarz do śmiechu, kiedy mi w piersi ryczą orkany... Ach, jakże ja podły! [...] Miłość... Gdzież ta miłość? Czy we wczorajszym uścisku, czy w dzisiejszym jej oddaniu się mężowi? Wczoraj ja wchodziłem do jej łóżka – dziś kto inny... I ja, ja... gachem! A w to włożony cały zasób mojej młodości, wszystkie sny dwudziestolatnie, ten nieoszacowany kapitał uczuć, które, wyczerpane obecnie, nie wrócą później nie wrócą nigdy. Tak, to pierwsza i ostatnia miłość – boć ja do takiego pobytu tutaj nieskończonymi nocami tęsknić będę, bo ja nie myślę o niczym, o niczym, co mię interesować powinno – tylko o niej. Trzeba mówić wszystko: ja już nie chcę pracować! Tak, ja zgłupiałem, oszalałem bezmiernie – i nie zdaję sobie sprawy, jaka moja rola ogromnie nikczemna... [...] A wszak doznaję jego gościnności, jem jego chleb, przyjął mię... gdy rzeczywiście nie mam dachu...”.

Być może pod wpływem takich refleksji, a na pewno wskutek nowej sytuacji życiowej, w jakiej obydwójce się znaleźli, nastąpiło teraz – na czas kilku miesięcy – wyraźne rozluźnienie kontaktów. Helena coraz gorzej znosi ciężę, obawia się, że nie przeżyje porodu; w styczniu 1887 roku rodzi trzecią córkę. Żeromski rozpoczyna (jesienią 1886 roku) studia w Instytucie Weterynarii, zamieszkuje w Warszawie, wpada w wir życia studenckiego... W dzienniku z tego okresu wraca wspomnieniami do Heleny, zapisuje wówczas niejedną krytyczną refleksję o niej samej i ich związku – i te zapisy nie doznają w druku żadnego uszczerbku. Korzysta w tym czasie także z przyjemności dostarczanych przez „piękności z Chmielnej” lub „boginie z Nowego Świata” – i te informacje są z pierwszego wydania konsekwentnie usuwane. Po kilku miesiącach, gdy w czerwcu 1887 roku znowu przyjeżdża do Białej, odżywają – w obydwójgu – dawne uczucia i pragnienia. W tomiku XIII dzienników znowu jest mowa o miłosnych spotkaniach – i znowu wydrukowany tekst okaleczony jest wykreśleniami.

Z zapisu w dniu 29.06.1887 usunięty został fragment:

„Wczoraj. Wieczór. Pan Leon na stacji, godzina 12. W sali stanowiącej obecnie moją sypialnię czytam *Pana Tadeusza*. Smutno jakoś, tęskno, cisza. Wtem z sąsiedniego pokoju daje się

słyszeć cichy szept: »dobranoc, Stefu«! Gaszę lampę i przesuwam się na palcach tam, skąd szept słychać.

W nocnym ubraniu, co obnaża jej szyję, oparta o fotel – czeka.

– Będziesz grzeczny?

– Będę. [...]

Usiadamy na brzeжку łóżka. Ach, te nocne szlafrociki! Czujesz to cudowne ciało pięknej, ukochanej kobiety, tulące się do ciebie, usta szaleją z rozpaczy, nie wiedząc, gdzie całować, głowa osuwa się na piersi od wybuchów namiętności... Gdzież uczciwość, honor, słowo?

Tulą się do siebie nasze głowy, biją szalonym tempem serca, płoną policzki i dusimy się w uściskach... cudzołożnych... Upada w moje ramiona z szeptem: »przebacz mi, Boże – Ty widzisz, jak ja go kocham!...« A Bóg? – czy widzi prawdę w jej słowach? Czy Bóg przebacza wszystkie nikczemności cudzołóstwa, czy widzi w głębinach naszych serc miłość, która by usprawiedliwić była zdolną – wszystko?».

Podobnie wyglądają zapisy – i wykreślenia – w kolejnych dniach, aż do wyjazdu Stefana z Białej w połowie lipca 1887 roku.

W następnych tygodniach Żeromski przebywa „na kondycji” w Szulmierzu w Ciechanowskim; jest tutaj znacznie mniej aktywny erotycznie, toteż i jego wynurzenia na ten temat są znacznie uboższe. Wydawcy i teraz zachowali jednak czujność. Gdy w dzienniku „szulmierskim” pojawiały się – chociażby tylko żartobliwe – skargi na niedostatek kobiet, z tekstu usunięte zostały nawet takie wzmianki:

„Dwa tygodnie tu już śmierzę – i nie wymyśliłem sobie żadnej kobiety. Niedołęga ze mnie straszny. Lecz na takim gorącu wszelki spryt człowieka opuszcza. Pokojówki brzydkie jak arystokratyczne zasady ich państwa” (29.07.1887).

„Straszne rzeczy się ze mną dzieją: trzy ruble za kobietę!” (11.08.1887).

„Gdyby tak [...] przejeżdżała teraz jaka piękna księżniczka cierpiąca na wściekłość macicy, to miałbym niewątpliwie zatrudnienie...” (24.08.1887).

Podobną sytuację obserwujemy i w zapisach późniejszych, gdy Żeromski jest znowu w Warszawie i gdy zainteresowania i pragnienia erotyczne skłaniają go, podobnie jak wielu jego kolegów studentów, do szukania znajomości z poznawanymi na ulicy szwaczkami, z nudzącymi się sąsiadkami czy nawet z prostytutkami. Pisze w dzienniku o takich znajomościach otwarcie i odważnie, a niekiedy i dosadnie, jak na przykład (pod datą 25.10.1887) o poznaniu na ulicy „młodziutkiej facetki”, „tłustej” i „zdrowej”, która zaprosiła go do swego mieszkania:

„Zamęczyłaby mię w tydzień. Musiałem wydobyć trzy, wyraźnie trzy tzw. sztosy, gdyż nie chciała mnie puścić od siebie, a wyraźniej mówiąc – ze siebie, mówiąc zaś absolutnie ściśle – nie chciała zejść ze mnie”.

Takie doświadczenia odsuwają w cień uczucie do Heleny i ją samą. Żeromski koresponduje z nią, wspomina ją często na kartach dziennika, sądzi jednak, że jest ze swojej niedobrej miłości do niej zupełnie wyleczony. Do czasu... Na początku czerwca 1888 roku Helena listownie zawiadamia go, że macocha jest chora na wrzód karbunkułowy, że pragnęłaby zobaczyć się jeszcze z pasierbem, że ona, Helena, „nie ma nadziei, aby biedna wyszła z tej nieszczęsnej choroby”, i że jedzie do Kielc pielęgnować chorą. W kilka dni później do Kielc przyjeżdża i Żeromski. Zatrzymuje się w mieszkaniu zaprzyjaźnionej z Antoniną i Heleną rodziny Żółkowskich, jednak całe dni spędza w mieszkaniu macochy, gdzie teraz mieszka także Helena i gdzie dwa lata wcześniej przeżył niezapomniane chwile miłości i szczęścia. I chociaż teraz jechał do Kielc zbuntowany wobec dawnego uczucia, to po paru godzinach – znowu jest pod urokiem Heli, znowu w niej śmiertelnie zakochany. Także teraz – podobnie jak dwa lata wcześniej – obszernie opowiada o swych spotkaniach z „cioteczką”, może nawet obszerniej i szczerzej niż czynił to wcześniej – i te wyznania, wydrukowane w tomie trzecim pierwszej edycji *Dzienników*, nie zostały z żaden sposób ocenzurowane, ukazały się w druku bez żadnych wykreśleń.

Dla porównania z zapisami wcześniej (w dwóch wcześniejszych tomach) usuniętymi warto przytoczyć parę fragmentów tutaj opublikowanych:

„Pieszczoty nieustające, z każdym dniem stwierdzające, że tam się zaczyna miłość, gdzie kończy się skromność i wstydlivość... Pąsowa halka, płytkie jak moja filozofia pantofelki, niebieskie czy zielonkowate pończoszki, piersi pozbawione gorsetu a osłonięte czymś, co łatwo-wierni gotowi nazywać koszulką, białe ramiona półowalne, spadające półkolem jak na starych posągach greckich, pełne, gotowe drzeć i zamykać się trwożliwie za lada szelestem, i ta linia talii i bioder, ta linia tajemnicza, co jak szpagat przewiązuje wszystkie postronne myśli – oto na co choruję. Głupcy tylko widzą w nagościach Odrodzenia – drastyczność. Ciało kobiece jest nie już pięknnością – ale szczytem artyzmu. Opisać je czy namalować – znaczy wedrzeć się na niedostępną Ararat. A gdy te linie gną się, zwijają, łamią namiętnie, gdy te ramiona białe otaczają szyję, gdy tulą się biodra i przywierają piersi, gdy oczy te przekłetej, zimnej, dumnej, zagadkowej piękności – schylają się z tęskną, wyczekującą pokorą, gdy marzą wobec ciebie, gdy włosy się splatają, ręce mocują [...]” (21.06.1888).

„Jutro o czwartej rano Hela wyjeżdża do Białej. Skończyło się wszystko, bezpowrotnie skończyło się i na zawsze. Nie spotkamy się nigdy. Pisać o strasznym smutku – znaczy wydawać tę ciężką chorobę duszy na marną rozkosz ludziom. Gdybyśmy się rozchodzili jak nieprzyjaciele – byłoby lżej może; a tak, gdy mi oddaje całą duszę i ciało, gdy jest posłuszną mojemu smutkowi – jakże mi straszno myśleć, że znika na zawsze! Miesiąc ten minął jak dobry sen w noc wiosenną. Zaczyna się znowu parszywe życie i nieobecność Heli. Jestem jak Prometeusz przykuty do skały i sęp mi serce wyżera – lecz niechaj się święcą te chwile, gdy Zeusowi kradł ogień z niebios!” (08.07.1888).

Nie oznacza to, że w trzecim tomie pierwszej edycji dziennika nie ma żadnych wykreśleń. Została na przykład pominięta w druku obszerna relacja o nocy spędzonej na uciechach seksualnych Żeromskiego i trzech jego kolegów z dwiema szwaczkami (06.05.1888). W porównaniu z tomami wcześniejszymi liczba ingerencji w tekst jest jednak tutaj nieporównanie mniejsza.

*

W edycji drugiej – w ramach *Dzieł* Żeromskiego pod redakcją Stanisława Pigoń – tekst *Dzienników* jest znacznie pełniejszy; przywrócona została większość fragmentów nieopublikowanych w edycji pierwszej, jednak nie wszystkie. Wiadomo także, kto decyduje w sprawie wykreśleń w tym wydaniu podejmował – i jakie motywy nim kierowały. Ocalała duża część korespondencji profesora Pigoń z władzami i redaktorami „Czytelnika”, to znaczy zachowały się listy z wydawnictwa do Pigoń, skrupulatnie przezeń gromadzone i obecnie przechowywane w Bibliotece Jagiellońskiej, nie ocalały natomiast jego listy do „Czytelnika”. Wyłaniająca się z tej korespondencji wiedza na interesujący nas temat nie jest więc pełna, ale daje się z niej wiele wyczytać – zwłaszcza z listów Wandy Jedlickiej, sprawującej z ramienia wydawnictwa pieczę nad wydaniem *Dzienników*.

W edycji tej praca przebiegała w ten sposób, że najpierw Jerzy Kądziała dostarczał do wydawnictwa tekst kolejnych tomików – skontrolowany i pełny, to znaczy zawierający wszystkie fragmenty w edycji pierwszej wykreślone, zaś decyzje w sprawie ewentualnych wykreśleń w edycji drugiej podejmowali, nierzadko spierając się z sobą, Pigoń i Jedlicka. W latach 1962–1964 przygotowano w taki sposób do druku wszystkie 15 tomików. Z zachowanej w Bibliotece Jagiellońskiej korespondencji wynika, iż na początku współpracy Pigoń był zwolennikiem opublikowania pełnego tekstu, bez żadnych wykreśleń i że oponowała przeciwko temu Jedlicka, która już 12.03.1962 napisała w liście, iż „nasuwa się wątpliwość, czy jednak pewne skróty nie będą ko-

nieczne z uwagi na takt wobec rodziny Pisarza”²⁸, a 27.09.1962 „wątpliwość” tę rozwijała: „Jeśli chodzi o opuszczenia w tekście, pragnę uspokoić Pana Profesora, że w I wol. skreślenia zostały uzupełnione. W ogóle dążeniem naszym jest, by ograniczyć się w tym względzie do koniecznego minimum, podyktowanego w pierwszym rzędzie taktem wobec rodziny pisarza i pietyzmem dla jego pamięci”²⁹.

Gdy Kądziała przygotował tekst drugiego tomu, przywracając fragmenty opuszczone w edycji pierwszej, 14.01.1963 Jedlicka pisała raz jeszcze:

„Teraz stajemy wobec pytania: co z tymi uzupełnieniami robić? Łatwiej bowiem besztuć w prasie wydawnictwo za »ingerowanie« w tekst niż zdecydować się na zupełne nieingerowanie. Nie wiem, czy pietyzm dla wielkiego pisarza nakazuje wywlekać najbardziej intymne sprawy, czy też je tuszować. Czego życzyłby sobie autor, gdyby sam swoje »wyznania« oddawał czytelnikom? I wreszcie, czy wydawcy nie obowiązują jakąś dyskrecją i takt wobec najbliższej rodziny autora? W imieniu p. Kądziała i własnym proszę Pana Profesora o zapoznanie się z tekstem, rozważenie wszystkich »za« i »przeciw« i powzięcie decyzji, która będzie dla nas miarodajna i wiążąca”³⁰.

To zapewnienie o gotowości bezwzględnego podporządkowania się decyzjom Pigionia rychło okazała się deklaracją bez pokrycia, bo w niespełna miesiąc potem, 10.02.1963, w prywatnym liście do Pigionia, odpowiadając na jakiś niezachowany jego list, Jedlicka napisała:

„Czy drukować *Dzienniki in extenso*, czy też z opuszczeniem fragmentów obscenicznych. I znowu – jestem pełna uznania dla Pańskiego stanowiska, które, jak się domyślam, wiele musiało Pana kosztować. A jednak nie w pełni podzielałam to stanowisko, by drukować całość »bez okrojów«. Nie obawiam się »zgorszenia publicznego«, raczej niezdrowej sensacji, jaką to wywoła, zwłaszcza wśród dwudziestolatków. Poza tym gnębi mnie wątpliwość, czy nie będzie to niedelikatnością, może nawet nietaktem wobec żony i córki pisarza, którym opublikowanie tych stron, pełnych »bezwstydneho ekshibicjonizmu«, może sprawić wielką przykrość. Nie jestem też pewna, czy w swoim czasie, przy uzyskiwaniu zgody rodziny na opublikowanie *Dzienników* nie były poczynione jakieś zastrzeżenia. (Rozmowę prowadzili wtedy prof. Wyka i ówczesny prezes »Czytelnika«, p. Stefczyk). I wreszcie – nie jestem pewna, co na ten temat powie kierownictwo »Czytelnika«, z którym jeszcze o tym nie rozmawiałam, i... »czynniki miarodajne«, które są

²⁸ BJag., rkps sygn. 10758 III., *Korespondencja Stanisława Pigionia*. T. 15, k. 122.

²⁹ Tamże, k. 131.

³⁰ Tamże, k. 132.

dość pruderyjne i uczulone na sprawy »moralne« niemal w tym samym stopniu, co na polityczne»³¹.

Po przeczytaniu tego listu Pigoń zachwiał się w swoich przekonaniach. Najwidoczniej nie chciał przykładać ręki do kaleczenia autorskiego tekstu, zaproponował zatem, by decyzję w spornej i trudnej sprawie wykreśleń oddać jakiemuś zespołowi kompetentnych osób. Jego listu czy listów w tej sprawie nie znamy, ale tak można sądzić z zachowanej odpowiedzi prezesa Kasińskiego, datowanej 25.02.1963:

„Sugestia Pana Profesora, żeby zastosować selekcję, oczywiście ostrożną i starannie rozważoną przez grono powołanych do tego kompetentnych osób, wydaje się ze wszech miar słuszną i celową. W ciągu najbliższych tygodni po wszechstronnym rozważeniu i przekonsultowaniu zagadnienia raz jeszcze – jeżeli Pan Profesor pozwoli – zwrócimy się w tej sprawie do Pana Profesora»³².

Żaden zespół „kompetentnych osób” nie został jednak powołany, nie została też przyjęta następna propozycja Pigionia, by skreśleń dokonywał nie zespół, lecz jakiś obdarzony zaufaniem arbiter. Czas gonił, odwlekanie decyzji o kolejne tygodnie nie było możliwe.

W końcu marca i w kwietniu 1963 Pigoń czytał przygotowany przez Kądziałę tekst, który miał być wydrukowany w tomie drugim *Dzienników*, obejmującym autorskie tomiki V, VI i IX; musiał wówczas rozstrzygnąć, czy należy przywrócić fragmenty usunięte w pierwszej edycji z tomiku VI i IX jako „obszernicze” – czy też nie drukować ich również i w edycji drugiej. W początkach kwietnia odesłał do wydawnictwa przeczytany tekst; zdecydował wówczas, że fragmenty wcześniej z tego tomu wykreślone – teraz zostaną wydrukowane. Otrzymałszy ten tekst, 08.04.1963 Jedlińska odpowiedziała:

„Porównałam egzemplarz Pana Profesora z naszym: jeśli chodzi o tomik VI, nie ma w naszych ocenach żadnych rozbieżności. My także doszliśmy zgodnie do wniosku, że należy tę walkę Arymana i Ormuzda³³, ciekawą zresztą literacko (ileż w tym dostojewszczyzny, co za stylistyka młodopolska w 1885 r!), zostawić w całości. Natomiast tomik IX nasuwa nam wiele wątpliwości. Po pierwsze, czy należy ujawniać »wstydliwą chorobę« Ż.? W podobnych sprawach i dziś jeszcze obowiązuje dyskrecja. A tym bardziej przez wzgląd na pp. Annę i Monikę. Po wtóre: wydaje mi się, że w okresie siedmiu miesięcy, przedzielających t. VI i IX, autor przeszedł – być

³¹ BJag., rkps 10775 III., *Korespondencja Stanisława Pigionia*. T. 32, k. 56–57.

³² BJag., rkps sygn. 10758 III., s. 60.

³³ Jedlicka tak mówi o tych zapisach z roku 1885, gdy dwudziestoletni Żeromski przeciwstawia sobie miłość, którą traktuje jako związek dusz, oraz pragnienia seksualne, które określa mianem „szatana krwi” – i gdy z tym „szatanem” (tutaj: „Arymanem”) próbuje walczyć.

może pod wpływem ciotuni – dość radykalną ewolucję. Próżno by szukać w t. IX konfliktów moralnych, walki z namiętnością, pełnej klęsk i upadków, słowem tego wszystkiego, co składa się na treść t. VI. W t. IX dominuje goły cynizm, który – powiedzmy sobie szczerze – pod koniec tomiku staje się wręcz obrzydliwy (radość z zarażenia rywala poprzez żonę itp.). Wprawdzie literatura współczesna przyzwyczaiła nas do postaw cynicznych, ale czy dawać jej za patrona... Stefana Żeromskiego?

Decyzja nie jest łatwa. Gdy to piszę, inny głos we mnie oponuje przeciwko cenzurowaniu autora. Ale przecież *Dzienniki* i tak nie ukażą się *in extenso*, a skoro muszą być skreślenia, to kilka mniej nie ratuje zasady. Dlatego pozwalam sobie raz jeszcze oddać sprawę pod rozwagę Pana Profesora. Załączam też ponownie egzemplarz »wypisów« z tomiku IX z zaznaczonymi naszymi propozycjami skreśleń. Niech mi Pan wybaczy, Panie Profesorze, jeśli nadużywam Jego cierpliwości – ośmiela mnie świadomość, że i Pan Profesor przeżywa te same wahania i wątpliwości, co my tutaj. Nie chciałabym także odkładać ostatecznych decyzji do korekty szpaltowej, jak to proponuje Pan Profesor. To nas przed koniecznością podjęcia decyzji nie uchroni, a spowoduje niepotrzebne komplikacje pracy i kosztu³⁴.

Wygląda na to, że nalegania i argumenty Jedlickiej odniosły skutek. Odpowiadając na ten list, Pigoń zaaprobował główne jej postulaty (usunięcie informacji o chorobie wenerycznej Żeromskiego i o tym, iż Helena zaraziła nią męża), ale w sprawie jakichś innych opuszczeń zachował odmienne zdanie. Ponownie proponował powołanie „superarbitra”, który rozstrzygnąłby istniejące nadal różnice między nim i redakcją „Czytelnika”, sugerował także dodanie do przedmowy jakiejś obszerniejszej informacji o wykreśleniach. Na ten jego list – także niezachowany – Wanda Jedlicka odpowiedziała 18.04.1963:

„Sądzę, że superarbitr nie będzie potrzebny. Uznajemy w pełni racje Pana Profesora, wyłuszczone w ostatnim Jego liście, i podporządkowujemy się im niemal bez zastrzeżeń. Jedyne rozbieżności, jakie pozostały, to cztery lub pięć krótkich, jedno- lub parozdaniowych fragmentów, zawierających mniej lub bardziej przejrzyste aluzje do ustępów, które zgodnie postanowiliśmy opuścić (sprawa choroby lub *Schadenfreude* z powodu dolegliwości rywala). Sądzę, że Pan Profesor po prostu przeoczył te miejsca. Nie załączam odpowiednich kartek, chcąc oszczędzić Panu Profesorowi ponownej, a tak bardzo denerwującej Go lektury. Gdyby Pan Profesor życzył sobie jednak rzucić raz jeszcze na to okiem, to natychmiast oczywiście wyślę odnośne fragmenty. Zresztą będzie Pan Profesor miał okazję raz jeszcze przeczytać całość wraz z przypisami, a na-

³⁴ Tamże, k. 136.

stępnie w szpaltach, tak więc ewentualne drobne uzupełnienia lub skreślenia będą jeszcze możliwe”³⁵.

Ten list kończy ciągnący się przez kilka miesięcy korespondencyjny spór o wykreślenia z tekstu. W późniejszych listach Jedlicka jeszcze kilkakrotnie proponuje usunięcie jakichś fragmentów, a mówiąc ściślej: nieprzywrócenie pewnych fragmentów pominiętych w edycji pierwszej³⁶, propozycje te są na ogół przyjmowane, nie budzą takich sporów i emocji, jak budziły wcześniej.

*

Wykreślenia „obyczajowe” – liczebnie znacznie skromniejsze niż w edycji pierwszej – odnoszą się przede wszystkim do choroby wenerycznej diarysty, a później także Heleny i jej męża. Mowa była o nich wcześniej, przy charakterystyce edycji pierwszej, tutaj można więc ograniczyć się do zacytowania, tytułem przykładu, dwóch tylko wykreślonych zapisów – z 24 i 27.05.1866:

„Dokąd trwać będzie ta męka, kiedy ja nareszcie podniosę się z tego łóżka? Trzeci tydzień!

Po pierwszym, opisanym wyżej egzaminie³⁷, wyszedłem w miasto i chodziłem więcej niż należało³⁸. W sobotę, po egzaminie, musiałem położyć się w łóżko. Wywiązała się choroba zwana *orchitis*³⁹. Wezwano Strawińskiego, zapisał mi stos kompresów i proszków... We czwartek wezwano go drugi raz, gdyż choroba powędrowała do gardła i usiadła w dziąsłach. Nie ma na ziemi większej męczarni chyba nad ten ból dziąseł – od dwu tygodni nic nie jadłem prócz rozpuszczonej w herbacie bułki, leżę w jednej niezmiennie pozycji, nie śpię po nocach... Chyba odpokutowałem wszystkie grzechy.. [...]

Nie każde uczucie zrównać się może z tym, jakie nas obejmuje na widok świata po przebyciu choroby. Moje dzienniki wypełniam teraz nazwiskami chorób i stanem mego zdrowia – jest to nudnym, ale koniecznym: trzeba notować te najprzykrzejsze w życiu moim chwile. Cięższych przechodzić nie będę. W tych dniach odwiedzał mnie Bem⁴⁰ i mówił, że *orchitis* jest naj-

³⁵ Tamże, k. 137.

³⁶ Na przykład 28.10.1963, wysyłając Pigoniowi tekst tomiku XI, pisze, iż jej zdaniem, spośród kilkunastu fragmentów tego tomiku niewydrukowanych w edycji pierwszej, „tylko trzy [...] kwalifikują się [...] do opuszczenia z uwagi na swój nazbyt »soczysty« język. Jeden z tych trzech fragmentów [...] nie pochodzi zresztą od autora *Dzienników*, lecz od jakiegoś studenta z Krakowa, a że jest przy tym wyjątkowo plugawy, można go bez żalu i skrupułów skreślić. Sądzę, że i dwa pozostałe możemy sobie i publiczności darować. (BJag, rkps 10758 III., k. 141). Wysyłając 28.11.1963 tomik XII: „Proponuję opuszczenie fragmentu [...], ponieważ opuszczaliśmy analogiczne ustępy w poprzednich tomach”. (Tamże, k. 143).

³⁷ Po pisemnym egzaminie maturalnym z języka rosyjskiego.

³⁸ Poszedł bowiem Żeromski do prostytutki.

³⁹ *orchitis* – zapalenie jąder; u młodych mężczyzn – najczęściej w wyniku zakażenia rzeżączką (tryprem).

⁴⁰ Antoni Gustaw Bem – wybitny pozytywistyczny krytyk i historyk literatury, wielbiony przez Żeromskiego jego nauczyciel gimnazjalny w Kielcach.

straszniejszą z chorób, że on gryzł z bólu ziemię w podobnej sytuacji. Ja niczego podobnego nie doświadczyłem – choć powrót trypra we właściwe łożysko po wędrówce do gardła, założenia tam filii i odwiedzeniu dziąseł, wydał mi się rzeczą niekłamane okropną. Chodzić nieprędko jeszcze zacznę, mam wściekły apetyt, maść *cali jodatum*, jak się domyślam, wywołuje polucje. Straszne noce!”.

Podobny charakter mają następne nieopublikowane w edycji drugiej zapisy odnoszące się do tej choroby; nie są przecież ani drastyczne, ani jaskrawe. Wydawcom chodziło najwidoczniej o ukrycie samego faktu choroby wenerycznej, która przecież – jak wiadomo – w tamtym czasie nie była rzadkością. Wykreślone są także niewielkie fragmenty zapisów, gdy Żeromski chełpi się swoją sprawnością seksualną lub gdy pisze o takich wyczynach swoich kolegów.

Niektóre opuszczenia wynikają z innych – jak się wydaje – pobudek.

W edycji drugiej przywrócony został obszerny zapis z 04.07.1886, wypełniony relacją o miłosnym spotkaniu z Heleną. W tej obszernej relacji znalazł się i taki fragment, cytowany tutaj za autografem:

„Jej oczy, gdy się oddaje... Oczy dolorosy. Nie, nic na ziemi zrównać się nie może z tym nadziejskim ich wyrazem. Te oczy to modlitwa, to litość, to miłość. Tysiąc kobiet mieć mogę – ale za nic nie chcę. Chcę widzieć raz choćby jeszcze te oczy. Zachodzą one łą i świecą się, i wznoszą do góry. Koncentruje się w ich wyrazie ludzka, naturalna miłość i idealność matki oczu... To coś nadziejskiego, to taki cud, to takie nadczołowiecze zjawisko, jakiego nie zobaczą już moje oczy na ziemi. Żaden artysta nie wymarzył oczu takich...”.

Z tego przywracanego fragmentu wykreślone zostały dwa wyrazy: „Oczy dolorosy”. To skojarzenie oczu kochanki w chwili miłosnego zbliżenia z oczami Madonny ze znanego portretu el Greca *Mater Dolorosa* musiało razić smak estetyczny wydawców, mogło nawet wydawać się bluźnierstwem; zapewne z tego powodu nie znalazło się w wydrukowanym tekście.

Z innych z pewnością powodów opuszczony w druku został list, jaki w styczniu 1887 r. Żeromski otrzymał od kolegi szkolnego, Bronisława Kozłowskiego, który w roku 1886 uzyskał w kieleckim gimnazjum maturę, a po wakacjach rozpoczął studia medyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. W styczniu 1887 Żeromski, myślący w tym czasie o podjęciu studiów medycznych, listownie zwrócił się do niego z prośbą o informacje na temat możliwości i warunków studiów w Krakowie – i otrzymał odpowiedź, datowaną 24.01.1887.

Pod datą 25.01.1887 zapisał w dzienniku:

„Dziś odebrałem od B. Kozłowskiego list z wiadomością, jakiej się spodziewałem. Podoba mi się styl tego studenta sikającego teologicznym mlekiem *Almae matris*. Oto jego próbka:

»Gdyby piorun uderzył z ziemi w obłoki, gdyby w Krakowie przy chędożeniu nie łapano tryprów i szankrów, gdyby nawet kurwy zniknęły z powierzchni ziemi – zdziwienie moje nie byłoby tak wielkie, jak wtedy, gdy, otworzywszy kopertę, wyczytałem wasz podpis. Więc i wam nie podoba się czarowne życie warszawskie – czyż zbrakło już porządnych pochew na Wasz rycerski miecz, czy chcielibyście spróbować naszych „plantówek” za szóstkę lub słuchać stańczykowsko-teologicznego-lokajskich wykładów szanownych doktorów wszech nauk? Na szczęście (czy uważacie, że osładzam wam pigułkę) nie będziecie chyba w życiu waszym słuchać ich«... itd.⁴¹.

Żeromskiemu podobał się styl listu, więc jego początek przepisał. Wydawcom nie podobał się – więc ten przepisany początek usunęli. Tak to jest, gdy wydawca sądzi, że ma większe prawo rozporządzać czyjś tekstem niż jego autor.

*

Ten długi łańcuch przytoczonych wykreśleń z tekstu dzienników – najpierw w pierwszej, potem w drugiej edycji – koniecznie trzeba opatrzyć kilkoma uwagami.

Pierwsza jest taka, że – jak widać – o skreśleniach decydowały nie tyle jakieś przyjęte dla jednej i drugiej edycji zasady czy wytyczne, ile indywidualne, osobiste upodobania kolejnych wydawców. Profesorowie Borowy i Adamczewski, którzy przygotowywali do druku tom pierwszy i drugi, usuwali z tekstu prawie wszystko, co choćby ocierało się o seks; ofiarą ich cenzorskiej gorliwości padł nawet cytat z sonetu Mickiewicza *Dobranoc*: „Daj mi pierś ucałować. – Dobranoc! Zapięta”; usunięty został fragment zapisu, gdzie Żeromski opowiedział, jak kupił na targu trochę wiśni i wplótł je włosy śpiącej Heleny; usunięty został, gdyż zdarzyło się to po tym, kiedy Helena mu się oddała. Gorącym żelazem zostały wypalone wszystkie zapisy świadczące o bujnym temperamencie i bogatym życiu erotycznym Żeromskiego w czasach szkolnych i studenckich; wszelakie wzmianki o polucji, onanizmie, wizytach u prostytutek, marzeniach o kobietach, nawet formułowane żartobliwie. Inaczej zachowywali się: Jerzy Kądziała, który przygotowywał do druku tom trzeci pierwszego wydania, a także Stanisław Pigoń i Wanda Jedlicka, któ-

⁴¹ List ten zachował się w Bibliotece Narodowej; rkps akc. 17 218, t. 19. Żeromski przepisał tutaj jego początek, opuściwszy kilka wyrazów. W dalszym ciągu listu Kozłowski informował, iż warunkiem zapisania się na studia medyczne w Krakowie – nawet w charakterze wolnego słuchacza – było posiadanie matury. Żeromski, jak wiadomo, warunku tego nie spełniał.

rzy okazali większą wstrzeźliwość w kaleczeniu tekstu i tym samym – większy szacunek dla autora.

Po drugie: wykreślenia nie wynikają z chęci otoczenia dyskrecją ludzi, o których Żeromski w dziennikach opowiadał, to jest kuzynów, kolegów szkolnych, chlebodawców itd., itd. oraz ich rodzin, bo takich ingerencji w tekst próżno szukać, lecz mają na celu usunięcie wszelkich informacji, które mogłyby przynieść ujmę samemu Żeromskiemu i jego najbliższej rodzinie, na przykład jego siostram i macosze.

Po trzecie wreszcie; trzeba mieć świadomość, iż w wyniku takich ingerencji w tekst dziennika zafałszowany został obraz młodości autora *Popiołów*; to spostrzeżenie odnosi się zwłaszcza do ocenzurowania dziejów jego miłości do Heleny Radziszewskiej. Przecież doświadczenia, jakie wyniósł z tego związku wywarły doniosły wpływ na jego późniejsze życie, zwłaszcza na jego wyobrażenia o miłości, na jego stosunek do spotykanych później kobiet. Dzięki Helenie doznał wtajemniczenia w erotyzm: poznawał własną naturę, doświadczał potężnej siły miłosnego porwy, którego nie są w stanie powstrzymać ani nawet zahamować żadne postanowienia, żadne normy prawa, żadne zakazy czy nakazy moralne; wobec którego jest się bezsilnym. Wyniósł z tego związku wiedzę o sobie, o naturze człowieka i naturze świata, wiedzę, która w istotny sposób zaważyła także na jego twórczości.

Tą wiedzą, tymi przeżyciami i doświadczeniami dzielił się z bohaterami swoich późniejszych utworów – najwyraźniej w noweli *Pokusa*, w opowiadaniu *Aryman mści się*, w *Dziejach grzechu*, ale przecież i w innych powieściach: w *Popiołach*, *Urodzie życia*, *Wiernej rzece*, w trylogii *Walka z szatanem*, w *Pavoncellu*, w *Przedwiośniu*.

Wolna od cenzuralnych okaleczeń, czytana w autografie, historia miłości Stefana i Heleny jest przecież jakby jakąś prymarną wersją *Dziejów grzechu*; swoimi zapisanymi w dzienniku doświadczeniami i przemyśleniami Żeromski obdarował tam i Ewę Pobratyńską, i Łukasza Niepołomskiego, i Bodzantę, i innych bohaterów. W pracach historycznoliterackich poświęconych tej powieści, można przeczytać, że na jej powstanie wpływ miała atmosfera rozczarowania autora do wyników rewolucji 1905–1907 roku, poznanie przez Żeromskiego prac Edwarda Abramowskiego i lektura tekstów ojców Kościoła, także wpływy wielu wybitnych twórców europejskich. Związków między problematyką powieści o Ewie i Łukaszu a zapisanymi w dzienniku osobistymi doświadczeniami jego autora raczej się nie dostrzega. A przecież, gdyby szukać w twórczości Żeromskiego elementów autobiograficznych, rozumianych nie jako przenoszenie do fabuły powieściowej zapamiętanych przez autora sytuacji, zdarzeń, postaci, dialogów, ulic, parków

fryzur itd. – lecz obdarowywanie postaci powieściowych najgłębiej przeżywanymi przez autora uczuciami, radościami i dramataми, ważnymi lekcjami odbieranymi w różnych momentach życia, to za utwór najbardziej autobiograficzny trzeba by przecież uznać nie *Szyfowe prace*, lecz – miejmy odwagę to powiedzieć – właśnie *Dzieje grzechu*.